Nr. 227. We Lwowie — Sobota dnia 17. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
Miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
Kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
Półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z używania bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. —

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Aministracya Gazety Narodowej ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalleк Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Dziwne milczenie.

Lwów d. 16. sierpnia.

Artykuły *Pester Lloyda* w ważnych sprawach politycznych, zwłaszcza zagranicznych mają doniosłość z powodu, że dziennik ten ma ścisłe stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych. Tem bardziej powinien był zastanowić jego artykuł ostatni o polityce austro-węgierskiej wobec spraw bułgarskich, uderzający nawet imiennie na hr. Gołuchowskiego.

W poprzednim numerze nie podaliśmy nawet wszystkich głównych ustępów. Pomiędzy innemi zapytuje *Pester Lloyd*:

„Skoro wybór ks. Ferdynanda za prawny i podstawę do jego uznania, przeto jako daną, poczytywano, to dlaczego nie wyrobiono u Porty, aby ta słuszne żądanie bułgarskie spełniła, nie wyczekując, czy Rosya na to przystanie, albo fochy stroić będzie w samotności? Robiąc wielkie koło, dojdzie się do załatwienia kwestyi uznania — tylko, że ster Rosya w swoje ręce porwała, tylko że Rosya swoje warunki formułuje, tylko że Rosya ponownie staje w oczach Bułgarów jako Mesyasz, reszta mocarstw zaś maszeruje za nią jako świta niewłasnowolna, i ani u Rosyi, ani u Bułgaryi na wdzięczność sobie nie zarobi.

„Oto powiadają na usprawiedliwienie polityki wiedeńskiej, że nie mamy interesów sobkowskich w Bułgaryi, nie dążymy do jednostronnych korzyści, nie mieszamy się do wewnętrznego rozwoju krajów bałkańskich, pragniemy tylko wolności i samoistności tych wszystkich drobnych ludów sąsiednich. Bardzo to dobrze i mądrze. Tylko na nieszczęście, inni tam mają swoje interesy sobkowskie, do jednostronnych dążą korzyści, wtrącają się do tego wewnętrznego rozwoju — a temu właśnie przeszkodzić powinniśmy, ale nigdy nie przeszkodzimy, jeżeli do innych przystosowywać się będziemy" itd.

Wycieczki są to ostre, a czy niesłuszne, każdy łatwo osądzić może. Wszelako *Frmdbltt* nie odpowiada na nie i o artykule nawet nie wspomina; milczą o nim zależne od rządu biura korespondencyjne — jak gdyby zgoła nie istniał, albo w jakiemś małomiejskiem pisemku lokalnem był ogłoszony. Milczy o nim nawet *Nowa Presse*, ale pośrednio nań odpowiada, szeroko wywodząc, że wszystko to, co się w sprawie bułgarskiej ostatniemi czasy stało, jest bardzo racyonalnem, i że wyrażona przez *Frmdbltt* polityka gabinetu wiedeńskiego jest także racyonalną. A jednakowoż *N. Presse* widzi się zmuszoną przestrzegać przed oportunizmem, bo któż wie, czy Rosya oprócz sprawosławienia ks. Borysa nie postawi innych jeszcze warunków.

Większy jeszcze kłopot ma *Nowa Presse* z żądaniami, jakie wedle sofijskiego sprawozdawcy *Fremdenblattu* stawiano deputacyi bułgarskiej w Petersburgu (podaliśmy je w numerze poprzednim), i zbywa je tem, że nie są całkiem autentyczne. Ale sprawozdawca organu ministerstwa spraw zagranicznych podał je jako pochodzące ze źródła „całkiem pewnego", i z tem twierdzeniem liczyć się należy więcej jak z podejrzywaniem *Nowej Pressy*.

Rzecz zdumiewająca, że *Frmdbltt* tych z tak pewnego własnego źródła pochodzących żądań caratu wcale nie rozbiera — wszak są to przecie żądania nie lada, a zwłaszcza nie lada czem jest obietnica, jaką w Petersburgu dano deputacyi w razie spełnienia życzeń caratu. *Frmdbltt* podaje w telegramach doniesienia *Berl. Tageblattu* z Sofii — ale nie podaje jego komentarza do owych żądań caratu. Dziennik berliński pisze o nich jako o monstrualnych:

„Cała ta rzecz nie bardzo wydaje się prawdopodobną. Nie chcemy ubliżać prawdomowności Imci Klemensa, ale chyba się przesłyszał w Petersburgu. Utworzenie Bułgaryi Wielkiej wedle traktatu sanstefańskiego byłoby złamaniem traktatu berlińskiego, na którym przecie Rosya postępowanie swoje wobec Bułgaryi tak ostentacyjnie opiera. Ale i warunki, czyli jak Klemens delikatnie się wyraża, „życzenia" Rosyi wcale nie są tak sobie niepokaźne, jakby się zdawało. Na polu międzynarodowem byłoby to curiosum, gdyby sobranie bułgarskie miało upraszać Rosyę o wysłanie przedstawiciela dyplomatycznego. Żadne państwo, choćby tylko lenne, nie prosi o to. A nadto wedle europejskiego prawa międzynarodowego przedstawiciele dyplomaci bywają akredytowani przy obcych rządach, t. j. panujących, a nie przy parlamencie. Chyba Rosya chciała tem żądaniem uwydatnić, że sobranie jest jedynym w Bułgaryi czynnikiem prawnym. Byłby to policzek dla ks. Ferdynanda — który jednak sobie tem głowy nie suszy, i owszem Klemensowi podziękował najgoręcej, jako krajowi i dynastyi wielką przysługę wyrządził."

Ale jeśli są to „wewnętrzne" sprawy bułgarskie, do których się gabinet nie miesza, więc też jego organ o nich zdania swego nie wypowiada. Ostatecznie, jak z Sofii donoszą, artykuł *Fremdenblattu*, o którym się d. 13. bm. dowiedziano, miał tam u rządu i u dworu wywrzeć jak najprzyjemniejsze wrażenie. Upatrują w nim protest przeciw posądzeniu, że Austrya nie uzna Bułgaryi w razie, gdyby Rosya ją uznała, i uważają go za objaw, że się usposobienie względem Bułgaryi we Wiedniu poprawiło. „Stosunek między Austryą a Węgrami o tyle był się pogorszył, iż sądzono, że we Wiedniu mylnie osądzają politykę bułgarską, i przypuszczano, że Wiedeń stał się jej wrogiem. Artykuł rozprószył te nieporozumienia, z czego tu są zadowoleni."

Także pisma rosyjskie rozpisują się o artykule *Fremdenblattu*, i są z niego naturalnie zadowolone. *Nowoje Wremia* upatruje w nim zgodę ze strony Austryi na pozostanie ks. Ferdynanda w Bułgaryi. (A czyż można było o tem wątpić?) *Nowosti* zaś upatrują w nim zmianę frontu ze strony Austro-Węgier, którą pocieszającym objawem zowią. Inne dzienniki piszą już nawet o możliwości porozumienia między Rosyą i Austro-Węgrami.

Z tem wszystkiem rzecz jasna, że Rosya na teraz wcale nie chce złożyć obowiązującego oświadczenia względem uznania ks. Ferdynanda; Rosya nie myśli sobie związać rąk i nie chce ani księcia uznać, ani też oświadczyć, że go nie uzna, ani też pod jakiemi by warunkami go uznała. Czy onegdaj spijając kielich radości w rocznicę swego wstąpienia na tron, zajrzał książę już do dna, z którego przecie niepodobna było wyrzucić tego osadu mętnego?

Dzienniki czeskie i inne panslawistyczne, a raczej russofilskie śpiewają radośnie w niebogłosy, że wszystko ugiąć się musi przed Rosyą. Ale i czy to tak bardzo pewne?

Z Wiednia donoszą: „Jako wyjaśnienie artykułu *Fremdenblattu* słychać w kołach dobrze uwiadomionych, że gabinet wiedeński wobec nie zakończonej sprawy bułgarskiej ułożył swoje warunki i zarazem wytyczył drogę, którą wszystkie mocarstwa europejskie dojśćby mogły do zgody co do uznania księcia bułgarskiego."

Listy z Górnego Ślązka.

Raciborz d. 15. sierpnia.

W ostatnich dniach odbyły się w Mikołajowie wybory do sejmu i parlamentu na miejsce zmarłego posła Konrada w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Ks. Philippi zagaił zgromadzenie i przedstawił jako kandydata na posła do parlamentu Huenego, i ten chociaż nie mówi po polsku, został wybrany 19 głosami. Do sejmu zaś obrany został nauczyciel z Katowic p. Latacz.

Na tem zgromadzeniu właściciel folwarku p. Grittner rozwodził się o Polakach na Górnym Śląsku, oświadczając swą przychylność dla ludu górnośląskiego; chciano gestami jego przemówienie zatamować, lecz p. G. mówił dalej: „Mojem zdaniem zaczęto się z Polakami nieodpowiednio obchodzić na wiecu katolickim w Raciborzu, gdzie Polacy musieli się za miasto wynieść do łazienek Kaila. Ze strony Niemców wyszedł powód do nieporozumień. Polacy zostali zaczepieni i musieli się bronić."

Ks. prob. Ring odezwał się na to w te słowa: „Święta prawda. Chcąc zgodę budować, powinniśmy zawsze z ludem iść ręka w rękę. Więc jeszcze raz powtarzam z ludem musimy iść a nie przeciw niemu."

Kandydaci obrani tak do sejmu jak do parlamentu, należą do partyi niemieckiej. Huene nie zna języka polskiego a nauczyciel Latacz przy dzisiejszym systemie szkolnym choćby nawet miał dobre chęci, liczyć się musi z rządem i stanowiskiem.

Religię i patryotyzm Górnoślązaków wystawiono na ciężkie próby, a uczuciom tym nie przyznano żadnej siły. Natarczywe niemczenie nikomu nie dało pożytku, lecz wiele wyrządziło szkody. Jeżeli Falk mógł obalić dawniejsze prawidła pedagogii, to niewątpliwie i ministrowi oświaty Bossemu byłoby możliwem uniknąć teraźniejszy system zbowrogi; tego pragnie nawet trafnie zrozumiany interes państwowy.

Jak już widzimy i z ostatnich wyborów w Mikołajowie i z prądów germanizacyjnych, dziś staje się już koniecznością wnoszenie petycyj opatrzonych mnóstwem podpisów z duchowieństwem na czele o przywrócenie w szkołach języka polskiego. *Vox populi vox Dei*, gdyż narody są dziełem Boga, ubiegaj się w domach i w wielkich szeregu; i choć państwa, dzieła ludzkie, wstępując od razu z pod armat, ukazów i szubienic, to jednak zawsze największemi pozostają prawa języka ojczystego. Walczymy o nie wszystkiemi siłami, z drugiej strony widząc obojętność ze strony braci naszych, upadamy na duchu.

Przyjmijcie i Wy bracia Galicyanie zapewnienie naszej solidarności. Nasze serca do Was należą i z całym narodem czują i są złączone, pomimo, że jeszcześmy nie wielu, dziś już. Że jednak zaledwo ranna zorza tego ideału nam zeszła, jednakże mamy nadzieję w Bogu, że ten lud górnośląski, przeżywszy kilka wieków, jakoby w grobie i przechowawszy w tem grobowem życiu arkę przymierza między przeszłością i przyszłością, język i nowe rozwinie skuteczne i wszystkim drogowe. Solidarność więc i łączność potrzeba nam Górnoślązakom, ponieważ ogień miłości płonie tam, gdzie w szczęściu wszystkiego są wszystkich ode.

Dziś bracia nasi podążają do Poznania, aby tam się poznać i pokrzepić duchem i wzmocnić „ogniwa narodowe", tworzące silny łańcuch przeciw wrogom naszym. Mamy umieć żyć szczęśliwie: spokój i zadowolnienie wewnętrzne zachować, to tylko przez spełnianie obowiązków naszych pozyskać możemy, a najpierwszym obowiązkiem naszym stanąć się o równouprawnienie naszej narodowości na Górnym Śląsku i w tym celu bezustannie wypowiadać stanowczą i nieugiętą wolę obrony Górnego Śląska; i jak jeden mąż powtarzać musi całe społeczeństwo polskie: „Nie damy zaginąć naszym rodakom na Górnym Śląsku".

Nowy zamach na gimnazyum duchowne w Królestwie.

Około 19 lipca br. biskupi Królestwa Polskiego otrzymali od ministra spraw wewnętrznych rozporządzenie treści następującej:

Mając na względzie, że wychowańcy seminaryów duchownych rzymsko-katolickich opuszczają zakład, nie będąc dostatecznie obznajomionymi z językiem, literaturą i historyą rosyjską, naj. pan na mocy przedstawienia ministra spraw wewnętrznych najwyżej d. 8 (20) maja rb. rozkazać raczył:

1) Tak ci, którzy ukończyli gimnazyum ze świadectwem dojrzałości, jako też i ci, którzy mają świadectwo ukończenia tylko 4 klas gimnazyalnych, jeżeli wstąpić do seminaryum nie przedstawią, jak po upływie pół roku od daty tychże świadectw, obowiązani są pierwej złożyć egzamin z trzech wymienionych przedmiotów, w zakresie kursu 4 klas gimnazyalnych i świadectwo z egzaminu takowego przy wstępowaniu do seminaryum przedstawić zwierzchności seminaryjskiej.

2) Roczne i ostateczne z całego kursu seminaryjskiego egzamina z tych samych przedmiotów odbywać się mają wobec gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego, albo wobec delegowanych przez jednego i drugiego zastępców, których zdanie będzie decydującem tak, że jeżeli alumn, według ich opinii, nie okazał dostatecznego w trzech wymienionych przedmiotach postępu, ani z jednego kursu na drugi przejść, ani po ukończeniu seminaryum żadnej posady otrzymać nie może, dopóki przez nowy egzamin nie okaże, że jest dostatecznie usposobionym.

3) Zwierzchność duchowna na 3 miesiące przed egzaminami zawiadomi gubernatora i kuratoryę okręgu naukowego warszawskiego o terminie egzaminów; na początku zaś roku szkolnego prześle pierwszemu i drugiemu program wykładu wymienionych przedmiotów i rozkład godzin.

4) Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1895/6.

Nie mając dosłownego tekstu tego ukazu, nie możemy rozprawiać o jego doniosłości. Lecz kto pamięta, co się działo w r. 1892, odnośnie do seminaryów duchownych w Kongresówce, temu nowe rozporządzenie przedstawi się jako dalszy i to już śmielszy, więcej stanowczy krok ku urządzeniu tych zakładów w myśl rządu.

W r. 1892 naczelnicy dyrekcyi naukowych prosili rektorów seminaryjskich o pozwolenie zwiedzenia seminaryów. Ponieważ z żądaniem takowem wystąpili wszyscy jednocześnie (w maju 1892), przeto musieli otrzymać z góry odpowiedni rozkaz. Rozkaz ten jednak nie był urzędowym, bo ani generał-gubernator warszawski, ani biskupi nie zostali pierwej o nim zawiadomieni, ani naczelnicy się nań nie powoływali. Widocznie zatem była to tylko próba: uda się, czy nie uda? Biskupi prawie jednozgodnie oparli się, naczelnikom wstępu do zakładów duchownych odmówili i protest do ministerstwa zanieśli (w lipcu 1892). Czy minister co odpowiedział — nie wiemy.

Naczelnicy dyrekcyi podobno, jak donoszono około 6 stycznia 1893 roku znów przed egzaminami półrocznemi, powtórzyli swoje usiłowania, żądając programów nauk, wykładanych w seminaryach, i prawa rewidowania tych zakładów; a dnia 3 kwietnia tegoż roku donosił *Warszawski Dniewnik*, że zobowiązani zostali „na przyszłość zwidzać i te zakłady naukowe w guberniach Królestwa polskiego, które nie podlegają ogólnemu zarządowi naukowemu, przyczem w seminaryach duchownych rzymsko-katolickich, w miarę potrzeby, mają być obecni na egzaminach wstępnych, przejściowych i końcowych dla dozoru nad wykładem języka rosyjskiego, literatury, historyi i geografii".

„W miarę potrzeby!" Więc to jeszcze próba: uda się, czy nie uda? Gdzie powiedzie się naczelnikom za pomocą perswazyi, czy groźby lub t. p. wejść na egzamin, tam, zdaniem ministerstwa, już zaszła „potrzeba" i zwierzchnik dyrekcyi naukowej będzie decydował: czy alumn może przejść z jednego kursu na drugi — czy, po ukończeniu seminaryum, zdolny jest otrzymać posadę duchowną — a nawet czy aspirant może być do niego przyjęty, lub nie. Zresztą naczelnik dyrekcyi teraz mógł tem śmielej domagać się wstępu do seminaryum, że został przez ministerstwo „zobowiązany" do zwiedzania, oraz, że musi się przekonać, czy zachodzi „potrzeba" dozorować wykład języka i innych przedmiotów rosyjskich. W razie objęcia „dozoru", od tegoż naczelnika zależeć będzie, jak nadmieniliśmy, przyjęcie kandydata do seminaryum. Że zaś ukaz z dnia 8 (20 listopada 1875 roku) już zdał przyjmowanie alumnów na łaskę gubernatora, przeto teraz może się zdarzyć, że aspirant, chociaż na egzaminie wstępnym uzyskał od naczelnika dyrekcyi stopień dostateczny, może być przez gubernatora odrzucony.

Czy rozporządzenie z roku 1893 o zwiedzaniu seminaryów weszło już w życie — nie wiemy. Musiały jednak powtórne usiłowania naczelników dyrekcyi spełznąć na niczem, podobnie jak w roku 1892, skoro teraz biskupi otrzymali ukaz z 8 (20) maja br., który zamiast naczelników dyrekcyi, gubernatorów i kuratora okr. nauk. arbitrami egzaminów seminaryjskich stanowi. Seminarya w „kraju zachodnim" już od dawna mają to urządzenie; teraz rozciągnięte ono zostaje na „kraj nadwiślański", z tą jednak różnicą, że tu do egzaminów należy władza naukowa i gubernator, podczas gdy tam — tylko naukowa zwierzchność o losie uczniów seminaryjskich decyduje.

Celem zrównania seminaryów „nadwiślańskich z zachodniemi potrzeba jeszcze:

1) Zamiast jednego, ustanowić dwóch profesorów do przedmiotów rosyjskich. Ci najprzód egzaminują aspirantów przy egzaminach wstępnych i alumnów przy przejściowych i końcowych; księża profesorowie nie mają prawa egzaminować tych, którzy egzaminu rosyjskiego nie wytrzymali;

2) żeby profesorowie rosyjskich przedmiotów byli prawosławnymi, zależnymi wyłącznie od kuratora. Kurator będzie

---

3

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

Tu jesteśmy dopiero w górnym biegu strumienia, ale już tutaj możemy poznać, że to zaczątek olbrzyma. Szerokie poważne jego nurty płyną w głębokim kanonie, który sam sobie wypłukał. Tor kolejowy ciągnie się nad samą wodą, czepiając się z trudnością skały, która w postaci pionowej ściany wznosi się nad nami. Szare wapienie i piaskowce starożytnych formacyj syluru i dewonu, przyozdabiają się tu i ówdzie zielonemi krzewami, wiotkiemi drzewkami, które zaledwie zdołają się utrzymać na stromej pochyłości.

Miejscami okolica tak mi się wydaje znajomą, że przysiągłbym, iż to Dniester w dolnym swym biegu. Taki sam poważny strumień, taki sam głęboki, romantyczny kanion wypłukany przez wodę, ba nawet ta sama formacya geologiczna.

Lecz to nie Dniester!...

Nasz Dniester dziki, jakkolwiek leży w Europie, jakkolwiek narody zamieszkujące jego brzegi nie są Indyanami. Nie stanowi on żadnej drogi handlowej, nie łączy ludzi z ludźmi, a krajów z krajami. Na jego nurtach pływają chyba tylko niezgrabne chłopskie koryta z wyżłobionego kloca szumnie czółnami przezwane, a tak prymitywne, że Indyanin wstydziłby się ich z pewnością, gdyż jego *canoe* bez porównania i lepsze i piękniejsze.

Na lśniących zaś nurtach Missisipi pędzą liczne parowce pośrednicząc pomiędzy bawełnianem południem, a pszeniczną północą. I chociaż tutaj przed kilku dziesiątkami lat rozlegał się krzyk bojowy dzikich Indyan, to przecież dziś widać kulturę, widać skrzętną rękę białego człowieka.

Jest to jedyna część Missisipi pod względem krajobrazowym.

Widziałem ojca strumieni dalej na południu poniżej St. Louis; ale jakżeż okropnie on tam wygląda! Niektórzy podróżni porównują go do olbrzymiego strumienia czekolady, ale ponieważ ja czekolady nie lubię, więc użyję innego więcej naszego porównania. Pomyślmy sobie błoto zebrane ze wszystkich naszych galicyjskich miast i puszczone w ruch w postaci kilku mil szerokiej rzeki, a będziemy mieli wierny obraz dolnego Missisipi. A do tego te straszliwe brzegi na południu! Te jednostajne, ziejące jadem bagna, gdzie na każdym kroku czyha na białego człowieka malarya i jeszcze okropniejsza, bo niechybnie zabijająca żółta gorączka!...

Ale tutaj w Wisconsinie zupełnie inaczej, bo pięknie i zdrowo. Gdzie tylko brzegi są mniej strome, pokrywają się natychmiast dziewiczym lasem. Co to za pyszny widok takiego strumienia w otoczeniu takich właśnie lasów.

Po drugiej stronie szarzeją pszeniczne brzegi błogosławionej Minnesoty. Miasteczko wychylające się z nurtów rzeki po tamtej stronie — to Winona. Tam jest znaczna kolonia i parafia polska, tam jest siedziba sławnego „Derdy" (Derdowskiego), redaktora jeszcze sławniejszego śp. *Wiarusa*, a obecnie *Katolika*. W tych to pismach toż to wybór lapidarnych wyrażeń i dosadnych epitetów. Śp. *Sztandar* i *Strażnica* mogłyby śmiało *Katolikowi* buty czyścić, a co się tyczy opisywania ludzi, to nasi przedmiejscy redaktorzy przyznają, jak się zdaje, bez najmniejszej zawiści palmę pierwszeństwa Derdzie.

Podziwiamy ciekawe przedmioty techniczne, widoczne z okien wagonu. Nie łatwo to bowiem utrzymać tor kolejowy nad taką gwałtowną rzeką, trzeba go dobrze ubezpieczyć groblami, wiaduktami, wiszącymi mostami. Szczególnie zajmująco wyglądają ujścia rzek pobocznych, a więc miejsca, gdzie jar poboczny łączy się z głównym kanionem. Dla tych, którzy znają nasze Podole, więc ujścia Zbrucza, Strypy, Seretu itd., widok taki nie jest obcym.

Tutaj, w dole jaru, niknie zupełnie przyroda stepu; spoglądając na te skaliste ściany, na wzgórza, które powstały skutkiem porozrywania płaszczyzny przez parowy, zdaje się nam, żeśmy gdzieś w głębi gór, że potrzeba tylko wdrapać się na którą z tych skalistych wyniosłości, ażeby ujrzeć całe pasma górskie i równiny rozciągające się u ich stóp.

W pobliżu St. Paul kotlina rzeki rozszerza się znacznie, tworząc jezioro 8 kilometrów szerokie a 32 długie. Jego spokojne wody wyglądają majestatycznie w oświetleniu zachodzącego słońca. Liczne żaglowce rybackie i większe parowce uwijające się po jego powierzchni nadają życia tej okazałej części strumienia znanej pod nazwą „Lac Pepin".

Nareszcie późnym wieczorem zabłysły przed nami tysiączne elektryczne światła. To St. Paul, drugie z rzędu miasto w Minnesocie, co się tyczy wielkości i zamożności. Na ruchliwej, wielkiej stacyi pociąg zatrzymuje się chwilkę tylko, potem pędzi dalej koleją północno-pacyficzną ku zachodowi, jeszcze kilka minut, a jesteśmy we wspaniałem Minneapolis, tej potężnej metropolii na kresach kultury. Stąd począwszy prowadzi kolej przez pierwotne stepy, przez dzikie Góry Skaliste do „wiecznie zielonego stanu" (Waszyngtonu) nad Oceanem Spokojnym, napotykając po drodze tylko tu i owdzie małe początkowe osady, datujące się zaledwie od lat kilku lub kilkunastu, a wyjątkowo tylko w centrach górniczych Gór Skalistych większe, ruchliwe miasteczka.

Tak! Jesteśmy na granicy kultury. Tam dalej na zachodzie, to prerye, tam północna Dakota i straszni Siouxy, którzy jeszcze przed kilku laty, broniąc swej ziemi pod wodzą Sitting Bulla (Siedzącego Byka), mordowali i skalpowali białych przybyszów ze Wschodu.

Lecz blada twarz postępuje nieubłaganie naprzód w zwycięskim swym i eksterminacyjnym pochodzie!... Siouxy częścią wytępieni, częścią pospędzani w rezerwacye, miotają się wprawdzie jak tygrysy w klatce, kąsając od czasu do czasu swych ciemiężców, ale godzina ich wybiła! Manitou odwrócił twarz od swych wiernych dzieci, a blada twarz zawładnęła ziemią.

Ot i teraz przywiózł pociąg przybyszów z poza wielkiej wody, z krajów, gdzie słońce wschodzi, którzy wybierają się w świętokradzki sposób polować w rewirach myśliwskich czerwonego człowieka — i o hańbo! sadzić buraki w miejscach, gdzie odważny Sioux uganiał się za bawołem, lub skalpował pokonanego wroga.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Przez pyszne, wygodne czarodziejsko oświetlone ulice zdążamy na południową część miasta do ślicznej willi p. G., który serdecznie nas podejmuje z prawdziwie staropolską gościnnością.

Lecz mój Boże co ja słyszę!... Jakiż przykry dyssonans w tej miłej podróży. Uszom swym nie chcę wierzyć!...

P. G. Polak z dziada, pradziada, znany ze swych polskich patryotycznych mów, żona Polka i córka znanego polskiego patryoty, — a tymczasem dzieci ani słowa po polsku nie umieją!

Żal chwyta mnie za serce, a rumieniec wstydu występuje na lica. To biedny ten nasz chłopek, pracujący w pocie czoła, odrywa sobie od ust ostatniego dolarka, aby budować polskie kościoły, polskie szkółki, wytęża wszystkie swe słabe siły, ażeby ratować dziatki od wynarodowienia, wpaja w nie miłość do ojczystej mowy, do ojczystej ziemi, która mu przecież była tylko macochą, — a tu człowiek inteligentny, w wygodnych stosunkach materyalnych, powołany do przodowania tym maluczkim, patrzy obojętnie na to, jak jego dzieci tracą narodowość.

Jak ty możesz przenieść na sobie, szanowny obywatelu, ażebyś przemawiał do swych dzieci w innym języku, aniżeli polskim? Czyż nie jest to świętokradztwem?... Wszakżesz to krew z Twojej krwi, kość z Twoich kości, wszakżeż to potomkowie tych dzielnych mieszczan, którzy na murach Lwowa przelewali krew za swoją narodowość, za swoją wiarę, tych bohaterów, którzy urągali stukrotnej przewadze dzikich, barbarzyńskich, kozackich i tatarskich hord. Czy nie obrócili by się oni w grobie, gdyby wiedzieli, że ich potomek wychowuje dzieci swe po angielsku?...

Co do mnie, to ja nie pojmuję w ogóle, jak można do swego dziecka na seryo przemawiać inaczej, aniżeli w ojczystym języku. Zdaje mi się, że rozmowa taka nie może ani płynąć z serca, ani iść do serca.

Kiedy nieraz gwoli nauki rozmawiam według Ollendorfa ze synkiem w obcym języku, to czuję, że na seryo jako ojciec do syna nie potrafiłbym inaczej z nim mówić, jak tylko po polsku. Tak mój szanowny obywatelu! Powinieneś po polsku witać swoje maleństwo, kiedy ono przychodzi na ten padół płaczu, po polsku mu błogosławić, kiedy będziesz zawierać powieki na zawsze... Ale niestety! Takich panów G. jest więcej w Ameryce. Wstyd mi wyznań, że wynarodowienie postępuje tam bez porównania szybszym krokiem u inteligencyi polskiej, aniżeli u ludu. Domów takich „polskich państwa", gdzie dzieci nie umieją po polsku, spotykałem bardzo wiele. Znam przykłady, gdzie młodzieniec polskiej narodowości dopiero zetknąwszy się z Polakami dowiedział się, kim jest, poznał dzieje narodu swego, więc dopiero w dojrzalszym wieku zaczął się uczyć u obcych po polsku, bo rodzice nie nauczyli go ojczystego języka. Niestety! *Do słomianego zapału*, do szlachetnych chwilowych porywów zawsze jesteśmy skorzy, ale gdy przyjdzie do wytrwałej, spokojnej pracy, to nas nie stać! Wygłaszamy świetne mówki, wywieszamy sztandary ze szczytnemi hasłami, zakładamy towarzystwa o znakomitych i szeroko obmyślanych celach, ale gdy słoma się spali, a nikły ogień wygaśnie, natenczas opuszczamy ręce, i pracujemy co najwięcej językiem, grożąc naszym wrogom ku wielkiemu zachwytowi bezmyślnej gawiedzi — palcem w bucie...

Tak panie G! Byłem pod twym dachem, łamałem z tobą twój chleb, dzieliłem z tobą trudy i przyjemności podróży po dzikich preryach, ale tego, że twe dzieci po polsku nie umieją, nigdy ci nie daruję, — chyba że dotrzymasz danego mi słowa i wyszlesz dzieci swe na ukończenie edukacyi do Krakowa na lat kilka, ażeby nauczyły się po polsku i pokochały ziemię swych przodków.

Daję słowo, iż bez tego zapewnienia nie mógłbym był zasnąć, a tak spoczywałem spokojnie, i wczesnym rankiem, kiedy słońce zaglądnęło do mego ładnego pokoiku ustrojonego w trofea myśliwskie, zerwałem się z pościeli i korzystając z tego, że cały dom jeszcze uspiony, popędziłem swym zwyczajem samotny w świat.

(C. d. n.)

ich kontrolować w ten sposób, że na każdy egzamin w seminaryum odbywany, poszle osobnego delegata, którego zadaniem jest przestrzegać, aby profesorowie nie byli „pobłażliwymi“ przy egzaminowaniu;

3) żeby profesorowie rosyjscy nietylko uczyli i egzaminowali seminarzystów ze swych przedmiotów, ale nadto, żeby należeli do seminaryjskiej rady zarządzającej (*prawlenje*) i mieli w niej głos decydujący.

Trzy te punkta już się praktykują w niektórych seminaryach kraju zachodniego. Punkt drugi przez nową ustawę wprowadza się obecnie do Kongresówki z małem ograniczeniem, t. j. że nie wymaga się jeszcze wyznania prawosławnego od profesorów. Później ograniczenie to będzie usunięte i seminarya nadwiślańskie pod każdym względem staną się podobnemi do zachodnich.

Dz. Pozn.

Ruch wyborczy.

Odnośnie do naszego artykułu p. t. „Włościańskie kandydatury w Galicyi“ w Nrze 223 *Gazety Narodowej*, otrzymujemy dalsze wiadomości o kandydaturach z mniejszych posiadłości.

I tak z powiatu horodeńskiego piszą nam pod dniem 15 b. m.; „Pod nagłówkiem „Włościańskie kandydatury w Galicyi“, przed paru dniami umieszczono w Nrze 223 *Gazety Narodowej* notatkę, iż w powiecie horodeńskim są w kursie nazwiska 5 czy 6 kandydatów na posła z kuryi mniejszej. Jako dobrze poinformowani z niemałem zdziwieniem zauważyliśmy nazwiska osób, które w grę walki wyborczej albo całkiem nie wchodzą, albo są dotychczas tak ukryte w cieniu, iż dopiero przez osobistą intuicyę sympatyi trzebaby je wyszukiwać. O ile nam wiadomo i zdając sprawę z realnej prawdy, wiemy, iż kompetentne grono poważnych wyborców uprosiło na kandydata p. Antoniego Theodorowicza, wicemarszałka Rady powiatowej, człowieka biorącego czynny udział w wszelkich sprawach życia publicznego w naszym powiecie. P. Theodorowicz przedewszystkiem ma nadzwyczajny mir w tych sferach, które przy urnie wyborczej rozstrzygną decydująco o rezultacie walki wyborczej, następnie p. Theodorowicz jako człowiek majętny, a tem samem niezależny, pracowity i sumienny, jako mąż, który dał niejednokrotnie dowody, iż umie odczuć potrzeby i sprawy naszego powiatu i w danej chwili skutecznie umiałby się stać rzecznikiem naszych praw, daje rękojmię, iż z prawdziwym pożytkiem zajmie krzesło poselskie w Sejmie dla naszej sprawy. Jesteśmy dalecy, byśmy powyższem powiedzeniem chcieli deprymować i niweczyć zabiegi życzliwych osób innej kandydatury, gdyż o tem rozstrzygnie niedaleka przyszłość, ale chcąc przedstawić obrazek stosunków miejscowych w właściwem świetle, nie mogliśmy wzmianki podanej w Nrze 223 *Gazety Narodowej* pozostawić bez odpowiedzi.

Z powiatu rohatyńskiego piszą nam pod dniem 15. bm.: W przededniu tak doniosłej chwili, jaką są wybory do sejmu, donoszę, że w powiecie rohatyńskim nie ma dwóch kandydatów. Jest jeden, a to dotychczasowy poseł do sejmu, p. Mikołaj Torosiewicz z Putiatyniec, długoletni marszałek powiatu rohatyńskiego, mąż przez wszystkie stany kochany i szanowany. Wobec tej kandydatury inna nie zostanie w naszym powiecie na seryo podniesioną.

S. M.

Otrzymujemy dalej następujące pisma z prośbą o zamieszczenie:

W skutek wezwania centralnego Komitetu przedwyborczego we Lwowie, zapraszam wyborców na dzień 19 b. m. o godz. 12 w południe do sali Rady powiatowej przemyskiej w celu porozumienia się w sprawach: a) Wyboru Komitetu miejscowego z kuryi większej własności obwodu przemyskiego; *b*) wyboru delegata na zjazd, który odbędzie się we Lwowie dnia 22. b. m. Na zgromadzeniu tem mogą też być omawiane i stawiane kandydatury na posła do Sejmu z większej własności naszego obwodu.

Jerzy Czartoryski.

Z powodu rozwiązania Sejmu, sprawa wyborów stała się już w zupełności aktualną, a ponieważ wybory te odbyć się mają już w dniu 25 września br., jest ona nader pilną i wymaga gorliwego oddania się jej obywateli kraju, aby należycie pokierowaną została. Wobec tego podpisani zapraszają wyborców — znając ich obywatelskie zainteresowanie się sprawami, mającemi dobro kraju, a w szczególności dobro naszego powiatu na celu, na zgromadzenie, które odbędzie się dniu 19 sierpnia o godzinie 11 przed południem w sali Towarzystwa zaliczkowego w Rohatynie. Celem zgromadzenia będzie: 1) naradzenie się nad wyborem posła na Sejm z mniejszych posiadłości powiatu rohatyńskiego, 2) wybór komitetu przedwyborczego i tegoż ukonstytuowanie, 3) wybór delegata na zjazd delegatów, mający się odbyć w dniu 22 sierpnia o godz. 4 po południu w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie. *Klemens hr. Dzieduszycki, Izydor Kowalewski, Ks. Hipolit Zaremba, Seweryn Manasterski, Jakób Bittner.*

Lwowska Izba rękodzielnicza na posiedzeniu odbytem w poniedziałek, uchwaliła jednogłośnie popierać przy wyborach do Sejmu dotychczasowych posłów z miasta Lwowa, a to pp. dr. Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i dr. Smolkę. Ponieważ dr. Smolka miał się wyrazić, iż mandatu na posła do Sejmu już więcej z powodu wieku nie przyjmie, uchwaliła lwowska Izba rękodzielnicza na temże posiedzeniu, wysłać do dr. Smolki deputacyę z prośbą, aby i nadal zechciał przyjąć mandat do sejmu z naszego miasta. W końcu wybrała Izba rękodzielnicza Komitet z 11 osób dla przeprowadzenia przygotowawczych prac do wyborów.

KRONIKA.

Lwów dnia 16 sierpnia.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kooperatorem w Radowcach ustanowiony ks. Jan Żukowski. Jurysdykcyę otrzymali OO. Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu: Michał Mycielski, Kazimierz Cużytek, Tomasz Kuryłowicz, Andrzej Czarnota, Eugeniusz Hełczyński, Jan Kurcz, Stanisław Mieloch, Włodzimierz Ledóchowski, Antoni Szydłowski, Franciszek Hübner, Ludwik Morawski i Włodzimierz Piątkiewicz.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni: *usu Roch, et Mant.* ks. Sylwester Dzierzyński, proboszcz w Staremmieście; *usu expos. can.* ks. Adam Ziembiński, prob. w Łanowicach. Pozostawieni na dawnych stacyach wikaryusze: ks. G. Kraus w Gorlicach i ks. T. Szurek w Ołpinach. Zmarł dnia 6 b. m. ks. Aleksander Krzeczowski, prob. w Zręcinie, ur. 1818, ord. 1844 R. i. p. Misya ludowa odbędzie się w Łowcach przez OO. Redemptorystów pod kierownictwem ks. rektora Łubieńskiego. Rozpocznie się w sobotę dnia 24 b. m. wieczorem, a trwać będzie przez cały tydzień.

Wyścigi konne 7 pułku ułanów, odbyły się wczoraj popołudniu we Lwowie na torze cetnerowskim, przy niezbyt sprzyjającej pogodzie. W komitecie sędziów zasiadali: generał hr. Schulenburg, gen. bar. Mertens, gen. Lenk v. Freuenfeld, pułkownik Nachodsky-Neudorf, major Witmann, rotmistrze: Wiesauer i Schmidt, porucznicy: Schiwiz, Heim i Stanisław Pieńczykowski i podporucznik hr. Spannochi. Biegów było cztery, wszystkie z przeszkodami, a zwycięzcami z nich wyszli kolejno: podporucznik Lichtenstein (klacz „Musi“), podpor. Alfred hr. Segur Cabanac („Master“), podpor. Koller („Nachor“) i znowu podporucznik Koller („Harry-Hall“). Wyróżniły się nadto konie pp. Jaroszyńskiego, Radicsa, Raula hr. Segur Cabanaca, Jasińskiego, Diossy, barona Eltza i Dondorfa.

Samobójstwo. Przy ul. Jagiellońskiej l. 7 odebrała sobie onegdaj życie Paraska Olewicz, zarobnica 43 lat licząca. Zażyła taką dawkę kwasu karbolowego, że ratunek okazał się niemożliwym. Powodem samobójstwa była nędza, do której ją doprowadził jej narzeczony Jan Patys. Po skonstatowaniu śmierci odstawiono zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego.

Potłuczenie. W cegielni Sznapika na ul Zielonej spadł onegdaj z komina chłopak Michał Krysa i silnie się potłukł. Stacya ratunkowa po opatrzeniu oddała go matce.

Listonosz, który zatrzymał onegdaj dorożkę wiozącą potłuczonego przez zapadłe rusztowanie Winiarczyka do szpitalu, nazywa się nie Antoniszyn, ale Bihanowicz.

§. 19 ust. prasowej. Otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy dosłownie, nawet bez zmiany stylizacyi i pisowni:

„Szanowna Redakcya raczy na mocy §. 19. ustawy prasowej następujące sprostowanie w *Gazecie narodowej* umieścić: Stosownie do artykułu: „poczta szabasuje“ zamieszczonego dnia 13. sierpnia w *Gazecie narodowej* gdzie korespondent podaje jakoby urząd pocztowy w Dorze w sobotę zamknięty był prostuję, że dotychczas taki wypadek jeszcze nie zaszedł co mogę następującymi świadkami stwierdzić: ks. prob. Błonskim, ks. Skarbowskim, ks. Babiak, nadradcą sądu wyższego Berežnickim, familią Pawlikowskich, Pilców, akademikiem Eichhornem itp. W dziwny sposób i widocznie jedynie osobistemi powodami kierował się korespondent którego imię nie jest mi znane, zechce on przeto przyjąć do wiadomości, że nie z mej winy lub zasługi poczta jest obsadzona siłami wyznania mojżeszowego, jakoteż, że chłopak a względnie listonosz jest żydem, gdyż prawie w całej wsi nie ma innego chłopca (do lat 20 a nie 16 jak podał) wyznania nie mojżeszowego aby umiał czytać i pisać a względnie aby módz być pewnym, że korespondencye punktualnie doręczy, dlatego też już mój poprzednik, który nie był żydem był zmuszony tegoż chłopaka trzymać. Co się tyczy doręczenia korespondencyi do Jaremcza, które jest o 3½ kilometra od Dory oddalone, wysyłam tegoż chłopaka, który nie jest tak ekwipowany jak korrespondent go opisał, lecz tylko jak wiejski chłopiec rozumie się bez chałata, pejsów itp. codziennie o godzinie 5 popołudniu po przybyciu wszystkich pociągów, gdyż do tego czasu roznosi gościom mieszkającym w Dorze. *A. Bauch* kierownik poczty w Dorze.

250 letnia rocznica odparcia napadu Szwedów na Berno morawskie obchodzoną była 15. bm. w tem mieście z wielką okazałością i pomimo niepogody świetnie wypadła. W obchodzie wzięła udział poprostu cała ludność miasta. Już o godz. 8. rano niezliczone rzesze publiczności zgromadziły się około wystawionego pamiątkowego pomnika, który po przemowie dr. Szebera i burmistrza dr. Rittera odsłonięto i oddano na własność i opiekę miastu. Następnie otwarto w sali redutowej bogato wyposażoną wystawę historycznych pamiątek Berna morawskiego. O godz. 10. przedpołudniem odbyło się jeszcze wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, a rozpoczęto je odprawieniem mszy polnej. Reprezentacya miasta wysłała do cesarza w Ischlu depeszę hołdowniczą, na którą w kilka godzin nadeszła odpowiedź. W południe odbył się bankiet; popołudniu muzyki koncertowały na wszystkich miejscach publicznych a wieczorem odbyła się wspaniała zabawa ludowa w pobliskim lasku.

Polscy robotnicy wiejscy w Niemczech. Z Prus Zachodnich piszą do *Dzien. Pozn.*: „Polscy robotnicy wiejscy, wyszedłszy na robotę w roli w strony niemieckie, wracali zwykle do domu już późno w jesieni, często dopiero po św. Marcinie. — W roku bieżącym stało się inaczej. Jedni wracali krótko po wyjeździe, a więc wczesną wiosną, tacy mianowicie, którzy szli szukać tam dopiero roboty na własną rękę i doznali zawodu. Ci skarżyli się, że napłynęło do Niemców „tyle luda“, że nie było już dla nich roboty. Drudzy wracali później różnemi czasy, nawet wśród samych żniw, utyskiwali na lichą płacę, a niepomierne wymagania w pracy ze strony Niemców, oraz na niedostateczne pożywienie i nieznośne pomieszczanie robotników. Dodawali przecież i ci, że u Niemców trudno dziś o zarobek, bo „tyle luda do nich się ze świata na robotę wali“. Trzeci wreszcie wracają już teraz, tuż po żniwach, a ci skarżą się, że mało zdołali oszczędzić i mało do domu przywożą, gdyż zapłata była bardzo licha, przy obrachunkach zaś naodciągano im tyle, jak tego nigdy nie bywało, jak nie przewidywali i dotąd za słuszne tego uznać nie mogą. Wszystko to razem wzięte dowodzi, że podaż ze strony prazobiorców zwiększyła się tam u Niemców i przewyższa popyt pracodawców, czyli że napłynęło do nich w lecie robotników nad potrzebę. Mojem zdaniem dwa na to złożyły się momenta: przechwałki naszych robotników z dobrego u Niemców zarobku, pobudziły coraz większe masy do wędrówki na robotę ku zachodowi i poruszyły znaczne gromady ludu polskiego z Królestwa Polskiego. Z drugiej strony zaś tuziemczy robotnik niemiecki, który dla większego zarobku zwykł był posuwać się dalej ku zachodowi w kraje fabryczne, a nawet do Ameryki, latem roboty tam znaleźć nie mógł, więc pozostał w znacznej liczbie w domu. Czy stosunki takie pozostaną na rok przyszły także, albo czy utrzymają się odtąd stale, przewidzieć trudno. Będzie to zależało od ruchu w przemyśle i zarobkowości w krajach zachodnich, na które robotnik niemiecki pilnie zwrócone ma oczy. Co zaś do napływu robotnika polskiego z Królestwa, ten się zapewne tak wnet nie zmniejszy. Różnica w płacy tam na miejscu, a tu u nas w Prusach, a cóż dopiero dalej w krajach niemieckich, jest znaczna i zbyt łudząca dla robotnika wiejskiego z Królestwa. Zawsze przecież zdaje się zbliżać pewne wyrównanie w płacy robotnika wiejskiego, za którem pójdzie trzymanie się stron ojczystych między naszymi robotnikami. Być może, iż w niezadługich latach wędrowny robotnik z Królestwa Polskiego będzie już tylko transytowym, że tak powiem, towarem dla mieszkających za nami Niemców. Z powiatów, do których już robotnicy od Niemców w większej wrócili liczbie, dochodzą mnie doniesienia, że wielu trąci mocno nasiąkłościami sycyalistycznemi, że się z tem coraz śmielej odzywają, a w zaufaniu zachwalają rozmaite druki w tym duchu i do czytania je podsuwają. A są to druki polskie! Dotąd przecież mimo starań, nic podobnego do ręki dostać nie mogłem. Szczególniej mam podobne wiadomości z powiatu świeckiego. Socyaliści przechwalają się też już w pismach swoich, że agitacya ich między robotników wiejskich nawet i polskich, wsiąkać poczyna“.

Z Częstochowy piszą: Na Jasną górę, do przybytku przesławnego obrazu Matki Boskiej, przybyło dotąd w roku bieżącym 260 kompanij pobożnych pątników, tak z kraju, jak i ze stron dalszych, np. z gub. Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Podolskiej, z Morawy, Czech, Śląska i Prus. Że zaś tysiące osób podążyło tu i kolejom żelaznemi, przeto śmiało można liczyć do 80.000 pielgrzymów, którzy na święte miejsce w tym roku przybyli. Kompanie tak się urządzają, iż przybywają do Częstochowy zawsze w porze rannej, około godz. 9. a pod wieczór wtedy, kiedy jeszcze kościół na Jasnej Górze otwarty, a więc o wczesnej jeszcze godzinie. Zwykle bowiem te rzesze pobożnych, przeciągające przez miasto z rzewnemi, pobożnemi pieśniami, wita na Jasnej górze przed figurą św. Prokopa, odpowiednią mową jeden z ks. Paulinów, a potem najczęściej przy dźwiękach kapeli klasztornej wprowadza do kaplicy Matki Boskiej. Niektóre z kompanij przybywają z własną kapelą, niektóre prowadzą księża, proboszcz lub wikary parafialny, a wszystkie mniej więcej okazale starają się wystąpić z hołdem i czcią ku Najświętszej Matce, przystrajając wieńcami i kwiatami monogramy Maryi, obrazy, a dziewczęta niosące chorągwie ze wstęgami, biało ubrane, z wieńcami czasem idą przez miasto pod wieczór z jarzącemi w ręku świecami. W kaplicy, padając na twarz przed odsłoniętym Cudownym obrazem, zalewają się ze wzruszenia rzewnemi łzami, a żegnając przybytek Pocieszycielki strapionych ze łkaniem i płaczem zwłaszcza kobiety, wyciągają jeszcze na stoku góry ręce swoje ku Tej, dla uczenia której nieraz z bardzo daleka tu przybyli. Najistotniejszej pociechy pątnicy doznają tu przez wyspowiadanie się i przyjęcie Najświęszego Sakramentu. Pociecha ta jednak omija wielu, gdy nagromadzą się nieraz tysiące pobożnych, miejscowi księża Paulini, nawet z przybraniem pewnej liczby księży świeckich z okolicy, nie mogą nastarczyć tym potrzebom duszy mnogiego ludu, oblegającego konfesyonały. Dlatego też przydałaby się większa pomoc księży świeckich i ułatwienie im możności liczniejszego niż dotąd przybywania na odpusty.

Z Paryża piszą: Marceli Hirsch, żyd, używający pseudonimu Marcelego Hutin współpracownik dziennika *Gaulois*, zachowywał się bardzo dwuznacznie podczas uroczystości w Kielu, i głośno wyrażał swoje sympatje dla Niemiec. Z tego powodu, pan Mery, redaktor *Libre parole*, napisał gwałtowny artykuł, wymierzony przeciwko niemu. Ten długo milczał, lecz wreszcie wyzwał Mery'ego na pojedynek, sądząc, że ten go przeprosi i odwoła zarzuty. Stało się wprost przeciwnie, i Mery oświadczył, że nie cofa swoich słów, i każdą broń przyjmuje. Hebrajczyk zrzekł się pojedynku, gdyż życie ceni sobie bardzo i zresztą ma żonę i dzieci. Wobec tego, sekundanci ogłosili publicznie w dziennikach całe zajście i dziś, Hirschowi nikt ręki nie podaje.

Śmierć madame Angot. Z Paryża piszą: Przekupki paryskie przywdziały żałobę: *la doyenne des dames de halles*, królowa ich nazwiskiem madame Dechamps — umarła. Śmierć tej kobiety 90-letniej nie jest rzeczą tak obojętną, tak bagatelną dla szerszych kół ludności paryskiej, jakby może nieznającemu tamtejszych stosunków się wydawało. Przekupki paryskie od dawna brały żywy udział w polityce, a dzieje francuskich rewolucyj mają wiele ciekawych kart, na których uwidoczniono ich czyny; lecz nawet i w dniach pokoju mieszkanki słynnych hal paryskich tworzą gwardyę, która zawsze gorąco się życiem publicznem zajmuje i nie może bynajmniej być lekceważoną.

A pomiędzy temi „politykami“ z zawodu handlarek jarzyn i wiktuałów, grała madame Deschampes — prawdziwa madame Angot z operetki — wybitną rolę. Nieraz sympatycznym sobie osobom opowiadała ona ciekawe historyjki i zdarzenia, — żyła zaś długo i widziała wiele. Pamięć jej sięgała aż do czasów Karola X. i dalej. Króla tego nienawidziła i antypatyi swej nie zapomniała nawet teraz, gdy już cień Karola X zniknął z pamięci współczesnych. Twierdziła zawsze, że Karol X. zasłużył sobie na to, iż go obalono, — nie miał on bowiem zgoła smaku.

„Bardzo często — opowiadała — nosiłam do Tuileriów jarzyny dla Karola X. Cóż — niech mi pan wierzy — Karol X. nigdy nie zwrócił na mnie swej uwagi“. O wiele więcej uważającym był iany panujący. Przy otwarciu nowych hal paryskich, była mère Dechamps już królową przekupek, i jej to polecono wręczyć Napoleonowi III. bukiet. Przybywszy do Tuileriów, zrobiła tu najpiękniejszy ukłon, jaki umiała. Napoleon III. podziękował jej zgrabnym ukłonem i kręcąc papierosa w palcach uśmiechnął się tym uśmiechem, który nigdy nie schodził z ust jego.

Mère Dechamps widziała jednak w uśmiechu tym objaw czułych uczuć, które niezwłocznie dla siebie uzurpowała i przez całe zachowała życie. „Skoro tylko mię cesarz zobaczył — opowiadała — już mię pokochał. Ja pokochałam go także. Przez cały czas jego rządów szukaliśmy siebie nawzajem, nie mogliśmy się jednak nigdy znaleźć. Pozostałam mu wierną, bo posiadł całe me serce.“

I w tem przeświadczeniu „nieszczęśliwej“ miłości cesarza do siebie — umarła; myśl ta była pociechą i osłodą jej późnego wieku. Dla Paryżan miała ona osobne znaczenie, wprowadziła bowiem rozmaite pożądane reformy w halach. Miejsce dziekanki (*doyenne*) dziedziczą po niej dwie przekupki: madame Narcunat, która liczy 56 „lat służby“, oraz madame Rousseau, która liczy lat 72 i od 16 roku życia pracuje w halach.

Nowe księstwo Trinidad. Z Paryża piszą: Był sobie w Paryżu na bulwarach niejaki baron Harden Hickey, Anglik z pochodzenia, z zawodu dziennikarz-dyletant, założyciel humorystycznego pisma *Triboulet*, które przetrwało do dziś dnia. Baron miał mnóstwo pojedynków, mnóstwo awantur miłosnych, w końcu zmęczony tem życiem, puścił się w podróż na ocean. Natrafiwszy w podróży na wyspę Trinidad (św. Trójcy), położoną na Atlantyku o 200 mil od brzegów amerykańskich, która niegdyś należała do Portugalczyków, później do Brazylijczyków, lecz jako zupełnie nieurodzajna, zostala przez oba te państwa opuszczona, baron Harden postanowił założyć tam własne księstwo. Obwołał się tedy panującym księciem pod imieniem Jamesa I sprowadził sobie z Paryża swojego towarzysza, dziennikarza, hr. de La Brissière (był on nawet przez jakiś czas syndykiem prasy zagranicznej w Paryżu) i mianował go swoim wielkim kanclerzem i pierwszym ministrem. Założywszy kancelaryę w Nowym Jorku. 217 West 36 th Street, dwaj przyjaciele najpoważniej w świecie zaczęli rozsyłać po całym świecie cyrkularze, wzywające kolonistów do przybywania pod opiekuńcze skrzydła udzielnego księcia Trinidad. Ustanowiony był także order, który miał być udzielany za różne zasługi, więc kto wie, czy powodzenie nie uwieńczyłoby było pomysłu Jamesa I., tembardziej, że objęcie panowania zostało notyfikowane wszystkim mocarstwom, które widocznie wzięły to za żart i nie wyraziły żadnego przyzwolenia, ale też i żadnego protestu. Nagle jednak Anglicy posłali okręt, z którego wylądowała załoga i zajęła wyspę. Natychmiast Brazylia, powołując się na dawne prawa Portugalii, których jest spadkobierczynią, zażądała od Anglii odstąpienia wyspy. Biedny książę powołując się ze swojej strony na starą maksymę, że *res nulius cedit primo occupanti*, wystosował protest do rządu Stanów Zjednoczonych, domagając się uznania niepodległości Trinidadu z nim na tronie. Prawdopodobnie nic z tego nie będzie i książę James I. powiększy grono pretendentów do różnych koron europejskich, amerykańskich i afrykańskich. W każdym razie, jeśli obejmie znów redakcyę *Triboulet'a*, przyjemnie mu będzie w tytule pisma umieścić mitrę książęcą!

Telefotografia. Ceniony kierownik działu popularno-naukowego w *Figarze*, chemik p. Emil Gautier w Paryżu, opowiada o ciekawym planie urzeczywistnienia fotografii na wielkie odległości, gdy przedmiot fotografowany jest zupełnie niewidzialny. Plan ten zakomunikował mu ktoś, ukrywający się pod pseudonimem „Ego 1891862“. Rozumie się fotografii właściwej pomaga tu elektryczność w sposób następujący: Masę wrażliwą na światło należy umieścić na dnie płaskiej miseczki szklanej, a więc będącej złym przewodnikiem elektryczności; dno jest podzielone na możliwie największą ilość dołeczków, czy jakby komóreczek, jak w plastrze miodu, a od każdej komórki idzie drut miedziany. Druty te oddzielone są od siebie złym przewodnikiem — gutaperką. Przedmiot najpierw fotografuje się na miseczce, a odbicie zostaje odpowiedniemi fotograficznemi środkami utrwalone. Później za pomocą cewki Ruhmkorffa, której jeden biegun połączony jest z ziemią, puszcza się prąd elektryczny, który przechodzi przez wszystkie punkty, objęte i obnażone przez odbicie fotograficzne i przez odpowiednie druty. W miejscu, gdzie chcemy przenieść odbicie, znajduje się płytka metaliczna, połączona z ziemią a więc stanowiąca dalszy ciąg łańcucha elektrycznego, zaczynającego się przy cewce. Druty, idące od miseczki, powinny być doprowadzone do płytki, ale nie dotykać jej; odległość powinna wynosić mniej więcej 1 milimetr. Gdy prąd przechodzi od szczotki drutów do płytki, tryska mnóstwo iskier, z których każda odpowiada jednemu punkcikowi obrazu fotograficznego na miseczce. Jeśli teraz między szczotką z końców drucików, a płytką umieścimy arkuszyk papieru, to iskry go podziurawią i otrzymamy „w wykłuciu“ jaknajdokładniejsze odtworzenie obrazu, zdejmowanego o tysiące choćby mil... jeśli oczywiście, tak wielka ilość drutów będzie na takie odległości przeprowadzona. To jest jedyna trudność. Autor, „Ego 1891862“, nie ma możności stwierdzić swojego planu doświadczeniem, lecz wzywa każdego, kto będzie mógł, aby to uczynił. Gdyby trudność powyższa dała się przezwyciężyć, wynalazek miałby ogromne znaczenie, jeśli nie dla salonowych albumów, to dla wielkich dzienników, które mogłyby informacye, otrzymywane drogą fotograficzną ilustrować natychmiast rysunkami, przesyłanemi drogą „telefotograficzną“ ze wszystkich krańców świata.

Nowe wykopaliska w Pompei. Dużo hałasu zrobiło w Rzymie ważne wykopalisko w Pompei, tem więcej; iż skarb cichaczem wywieziono do Paryża i sprzedano do zbiorów Luwru. Rzecz miała się tak: W okolicy Pompei, już na samym stoku Wezuwiusza, posiada kawałek gruntu wraz z willą trzech panów di Prisco, z których jeden jest adwokatem w Neapolu. Miejscowość nazywa się Bosco reale. Jest to zwykła, typowa winnica włoska z ogródkiem i skromnym domem mieszkalnym, rozległości kilku morgów. Oddawna było wiadomo, że wewnątrz ziemi są szczątki starożytnych murów, ale jakoś dotychczas nikt nie próbował kopać, nie chcąc się narażać na próżne koszty w razie, gdyby poszukiwania nie odniosły rezultatu. Dopiero przed dwoma laty jeden z właścicieli przedsięwziął wykopaliska i to na spółkę z jednym z antykwaryuszów neapolitańskich. Układ stanął taki: antykwaryusz daje fundusze, kopie na swoje ryzyko, a ewentualnie zysk idzie potem do połowy. Dokopano się tedy willi zamożnego Rzymianina, czy też Neapolitańczyka, przysypanej popiołem Wezuwiusza przed 1800 laty, podczas pamiętnego wybuchu. Wyszły na jaw, portyk, małe pokoiki z freskami na ścianach, perestyl z kolumnami w stylu doryckim. Znaleziono odrazu dużo przedmiotów codziennego użytku, bo willa pozostała nietknięta, widocznie właściciel nie próbował ratować kosztowności, a może zaskoczony był wybuchem i zginął, gdyż i kilka trupów wyszło na jaw. Dotychczas wszystko w porządku. Rząd, to jest inspekcya archeologiczna, była uprzedzona, właściciele, stosownie do tutejszych przepisów, uzyskali pozwolenie robienia poszukiwań, od czasu do czasu zjawiał się inspektor z Pompei, zaglądał, sprawdzał i zapisywał, i tak trwało dwa lata. Z biegiem czasu przy willi uzbierało się małe muzeum, posiadające dużo osobliwości. Tymczasem w wielką sobotę r. b. robotnicy natrafili na kryjówkę gdzie złożone były kosztowności. Zaprzestano natychmiast robót, aby wezwać inspektora archeologicznego. Podczas świąt Wielkanocy pp. di Prisco, nie w ciemię bici, sami poszli zajrzeć i przekonać się, co znaleziono. I oto, zaszyte w spruchniały worek, ukazały się zoksydowane na niebiesko i zielono różne naczynia w ilości 40 sztuk. W pierwszej chwili trudno było ocenić wartość tego skarbu, ale bądź cobądź wynieśli go cichaczem. Władze niczego się nie dopatrzyły, a tymczasem właściciele wywieźli wszystko do Paryża. Po zbadaniu wykopaliska okazały się patery, kubki, talerze srebrne bogato rzeźbione, łyżeczki, lusterko, pyszne okazy klasycznej sztuki złotniczej. Luwr, któremu ofiarowano cały skarb za pół miliona franków, wahał się kupić rzecz, wywiezioną nieprawnie przed rządem włoskim, gdyż, jak wiadomo, istnieje we Włoszech *lex Pacca*, zakazująca wywozu wszelkich dzieł sztuki bez zezwolenia rządu. Podstawiono tedy w Paryżu Rotszylda. Rotszyld niby kupił i darował potem Luwrowi. Wtedy rzecz nie mogła się już dalej ukryć. Paryskie dzienniki roztrąbiły wiadomość o wspaniałym nabytku skarbu z *Bosco reale*, włoskie gazety uderzyły na alarm, śledztwo i proces wytoczono panom di Prisco. Ci ostatni tłumaczą się, że rząd włoski nie byłby zapłacił ani dziesiątej części, a oni potrzebują funduszów na dalsze poszukiwania. Podobno rzeźby na naczyniach mają być bardzo ciekawe i co do tematów i co do wykonania. Restauracya okazów wymagać będzie kilka miesięcy czasu, wielkiej zręczności i pochłonie 25.000 fr. Inspektor archeologiczny pompejański posądzony jest o wspólnictwo. Zobaczymy, jaki obrót weźmie sprawa. Francuzi śmieją się, mają jeden powód więcej szykanowania Włoch, a władze włoskie namyślają się ciągle, jak rozwiązać trudny dylemat; kupować bez pieniędzy, bo pieniędzy nie ma.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Celestyny Dorożewskiej, żony radcy lwow. pow. Dyrekcyi skarbu, złożyli urzędnicy tegoż urzędu kwotę 28 koron na rzecz towarzystwa św. Wincentego a Paulo K. M. B. we Lwowie.

Dom słuchaczów lwowskiej politechniki znajdujący się na Kastelówce przy ul. ks. Issakowicza, oddalony o 8 minut drogi od politechniki, a będący własnością Tow. bratniej pomocy słuch. polit. został tego roku staraniem Wydziału towarzystwa postawiony. Począwszy od 1. października b. r. będą pomieszkania, które są już umeblowane i jak w ogóle cały dom z komfortem urządzone, zgłaszającym się słuchaczom tutejszej politechniki po bardzo niskiej cenie wynajęte, gdyż dochód z pomieszkań ma pokryć tylko konieczne wydatki domu. Pisemne zgłoszenia z zamówieniami można już wnosić od dnia dzisiejszego. Do wynajęcia jest 15 pokoi na jedną osobę, 12 na dwie osoby, i 5 na 3 lub 4 osoby. Wszystkie pokoje mają taką powierzchnię, że mogą jeszcze o jedną osobę więcej pomieścić.

Obsługi, opału, światła, ewentualnie śniadań a także innych potrzeb dostarczać będzie Zarząd domu po własnych kosztach a wskutek z. pewnionych u dostawców znacznych upustów wypadną ceny także dość niskie. Dla wygody i rozrywki mieszkańców znajduje się w domu tym czytelnia, parlatoryum, jadalnia, łazienki, telefon, bilard i kręgielnia. W sąsiedztwie u pani Marionowej został otworzony sklepik korzenny i pokój do śniadań. Nadto znajdują się tamże trzy sławy z łazienkami. Wzorowy regulamin zabezpieczy porządek, spokój i powagę domu uczącej się młodzieży akademickiej. Zarząd Domu sprawować będzie Wydział Towarzystwa. Sale klubowa i kuchnia znajdujące się na technice pozostają jak dotychczas i nadal pod zarządem Towarzystwa.

Sztuki piękne.

* **Pamiętniki króla Stanisława Augusta,** jak donosi *N. fr. Presse*, a właściwie tylko wyciągi z pamiętników, mających być wkrótce publikowanemi przez Akademię krakowską, drukuje *Revue de Revues* w Paryżu. Stosunki króla Stanisława Poniatowskiego z królem Fryderykiem, cesarzem Józefem, carową Katarzyną i dworem paryskim, na którym panią Dubarry tak mocno obraził, dają wiele anegdotycznego materyału.

* **Projektowane przedstawienia operowe** w Krakowie w sezonie jesiennym nie odbędą się, ponieważ miejska komisya teatralna odmówiła dyrekcyi teatru pozwolenia na podwyższenie cen podczas przedstawień operowych, a dyrektor teatru oświadczył, że opera przy zwykłych cenach jest niemożliwa.

Nowe książki.

(Notatka literacka.)

Lato ma się już ku końcowi. Malaczko a na bruku lwowskim pojawią się ogorzałe postacie ruralisów płci obojga, poszukujących dla swych pociech dogodnego pomieszczenia i „troskliwej opieki domowej“, — wyrażając się stylem inseratowym. Przy tej sposobności załatwiają mieszkańcy prowincyi jesienne zakupy, w liczbie których i nabycie nowości literackich pewną, acz bardzo skromną, przedstawia rubrykę. W rzeczy samej na prowincyi czyta się więcej i kupuje się więcej książek, prenumeruje się więcej pism, aniżeli w mieście, gdzie egzemplarz dziennika służy równocześnie trzem lub czterem domom, a fejleton gazeciarski zaspokaja wszelkie „aspiracye literackie przeciętnego ogółu“. My Lwowianie nie mamy na czytanie książek czasu, a tem mniej posiadamy pieniędzy na ich zakupno. Nie dziw przeto, iż nasi bibliopole z niecierpliwością wyczekują pory przyjazdu do miasta obcej publiczności, której obok książek szkolnych dla dziatwy i kalendarza na użytek domowy, uda się czasem wetknąć jakąś nowość literacką.

W rzędzie świeżych publikacyj, wyczekujących na nabywcę wśród półek księgarskich, pierwsza wzmianka się należy poważnemu ze wszech miar wydawnictwu pt.: „Stronnictwo krakowskie o styczniowem powstaniu 1863 r.“ (Lwów, druk i nakład drukarni Ludowej 1895). Książka ta sporych rozmiarów, zawiera streszczenie rozpraw, jakie pod wpływem pojawienia się „Rzeczy o roku 1863“ p. Stanisława Koźmiana toczyły się w grudniu rz. i w maju br. w tutejszem Kole literacko-artystycznem. Dla badaczy tej doby dziejowej nader pożądaną będzie bezwątpienia odpowiedź stronnictwa, zajmującego wręcz przeciwne w ocenianiu wypadków styczniowych stanowisko, aniżeli t. zw. szkoła krakowska. I dlatego też zarówno rozbiór pracy p. Koźmiana pióra p. Tadeusza Romanowicza, jak przemówienia w tejże materyi wygłoszone przez pp. Skotnickiego, Starkla, Stelli Sawickiego i Syroczyńskiego, dla każdego zajmującego się dziejami narodowemi ostatniego trzydziestolecia cennym będą dokumentem, strzegącym go wobec tyle niebezpiecznej a szkodliwej zarazem jednostronności poglądów na odnośną epokę. W historycznych robotach podobnie jak to ma miejsce i w izbie sądowej, nigdy dość wymownie nie można przypominać przestrzegania zasady: *audiatur et altera pars.*

Obok ciekawych komentarzy do „Rzeczy o roku 1863“ jakie przedstawiają krytyka pana Romanowicza oraz enuncyacye jego towarzyszów, na szczególniejszą zasługuje uwagę przemówienie Wojciecha hr. Dzieduszyciego, treści bardziej ogólnej a wypowiadającej historyozoficzny pogląd na nasze dzieje porozbiorowe. „Przeszłość się nie wróci“ — powiada znakomity ten myśliciel — „musimy żyć wśród teraźniejszości a przeszłość sądzić jako przeszłość dziejową, spokojnie, choć nie bez głębokiego wzruszenia. Nie należy się teraz spierać o to, kto był winnym strasznym klęskom, jakie na naród spadły, bo wiemy, że usposobienie całego narodu przed laty trzydziestoma musiało wywołać beznadziejne powstanie... Winnym byłby tylko ten, ktoby dziś nie umiał wydobyć nauki z ówczesnych, strasznych doświadczeń... Zawinilibyśmy wobec Boga i wobec rodzaju ludzkiego a pozbawiliśmy się zarazem nikczemnie warunków narodowego życia, gdybyśmy się dla jakiejś przemijającej korzyści albo z powodu chwilowego jakiegoś niebezpieczeństwa naszych największych przekonań zaparli, gdybyśmy się dali skusić do tego, abyśmy byli podporami, czyto absolutystycznego, czy też rewolucyjnego bezprawia, gdybyśmy się zaparli sprawy cywilizacyi zachodniej, czyto dla starodawnego, azyatyckiego czy też dla nowożytnego, materyalistycznego barbarzyństwa“.

Na tej pobieżnej wzmiance poprzestajemy na razie, polecając „Stronnictwo krakowskie“ bacznej uwadze tych wszystkich czytelników, którzy w lekturze nie szukają jedynie środka do mniej lub więcej zabawnego przepędzenia czasu. Że u nas i poważniejsze dzieła chętnych znajdują czytelników, dowodem wyczerpanie dotychczasowych nakładów przekładu „Syberyi“ Kennana, której nową edycyę przygotowuje księgarnia H. Altenberga, tudzież popyt jakim się cieszy wydany przez tęże firmę zbiór obrazków Jana Zacharjasiewicza „Z pod trzech zaborów“. Powodzenie, jakiego doznała ta iście patryotyczna publikacya autora-jubilata, jest dla Galicyi najlepszą odpowiedzią, wobec złośliwego twierdzenia, iż zasługi literackie umiemy czcić jedynie jubileuszowymi festynami, urozmaiconymi jednemi i temi samemi mowami i ledwo nie tą samą polędwicą z groszkiem.

Z trzech obrazków zawartych w owym zbiorku, najżywiej do nas przemówiła opowieść pt.: „Nieboszczka“, osnuta na tle przeszłości Galicyi po trzecim rozbiorze,

[illegible] się we Lwowie, choć i „Król Józef“ (Fryderyk II.), rozprawiający z Menkenhoffem nad Notecią i „Słomiany człowiek“, przedstawiający smutny koniec [illegible] wśród zagrodowej szlachty, są obrazkami pełnemi prawdy i udatnymi pod każdym względem. Zarówno fabuła tych utworów nader prosta, jakotež tendencya, nacechowana szczerem uczuciem miłości Ojczyzny, [illegible] nazwisko [illegible] popularyzatorów do stosownego streszczenia [illegible] Zacharyasiewicza, w wydawnictwach dla ludu przeznaczonych. Praca tego rodzaju byłaby pożądaną pod każdym względem.

Z niemałym zapasem nowości wystąpiła na sezon jesienny ruchliwa księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza, której nakładem w ciągu [illegible] tygodni ukazały się nowele Abgara Sołtana, powieść Waleryi Marrenowej „Przeciw prądowi“, wreszcie anonimowy zbiorek, zawierający obrazek p. t. „Donna“ tudzież „Opowieści Prawdzica“. Recenzyę naszą zaczniemy od anonima, podpisanego na książce literami: K. W. i arabską jedynką. Oryginalny to, co prawda, podpis ale też i treść tych kartek, kreślonych zamaszyście, bez literackiej pozy, wyróżnia się w sposób również wybitny jak dodatni wśród wielu publikacyi bieżących. Pisać o sporcie w czasach, gdy nawet młodzieńcy z zakładów cukierniczych udają sportsmenów, jest rzeczą niełatwą nawet dla pisarzów z zawodu. Albo się jest banalnym albo też niezrozumiałym dla profanów. Obu tych ostateczności uniknął autor „Donny“ i „Opowieści“. Powinna [illegible] nawet dla ludzi, nieobdarzonych wcale szlachetną pasyą wyścigową, dla których tor Cetnera jest zaledwie mitem a Towarzystwo chowu koni instytucyą o wielce fantastycznych celach. Znać przytem w bezimiennym autorze sportsmena w każdym calu, przejętego szczerem zamiłowaniem swego zawodu, wymownego przytem i niepozbawionego daru obserwacyjnego wobec towarzystwa, w którem żył i bawił się. Dlatego też „Donnę“ czyta się jednym tchem a „Opowieści Prawdzica“ mimowolnie sprawiają wrażenie dziennicka, przedstawiającego sporo materyału do ciekawej [illegible] autobiografii. Kto ma być jej bohaterem, dochodzić nam nie wolno, choć wszystkowiedzący ludzie — a takich mamy we Lwowie podostatkiem — utrzymują z całą stanowczością, że omawiana przez nas książka wyszła z pod pióra jednego z koryfeuszów dawnego toru lwowskiego, oraz że rycina, zdobiąca kartę tytułową, jest wierną podobizną autora. Kto chce sprawdzić autentyczność owej wersyi, uczynić to może [illegible] zwracając się do nakładców...

Dlaczego na tytułowej karcie utworów Abgar Sołtana figuruje na pierwszem miejscu „Dobra Nauczka“, nie zaś „Ilko Szwabiuk“ — to już pozostanie dla nas nigdy nie rozwiązaną zagadką, boć w książce opowieści te następują po sobie w odwrotnym porządku. Niespodzianka ta nie wpływa zresztą w niczem na osłabienie dodatniego wrażenia, jakiego doznajemy zapoznając się z każdą nową pracą utalentowanego pisarza. W „Ilku Szwabiuku“ widzimy krwawą tragedyę, rozgrywającą się na tle Huculszczyzny, której dobre i złe strony nie są widocznie tajemnicą dla autora, zaś „Dobrą nauczkę“ pozwolilibyśmy sobie nazwać wybrykiem dobrego humoru, zabawnym wielce, prawdziwym aż do złudzenia, a jednak nieodpowiednim w ręku — pensionarek...

Natomiast dwutomowa powieść Przeciw prądowi zakreśloną została na szersze rozmiary i posiada wszelkie zalety i wady cechujące pióro tak wytrawnej jak Marrenowa autorki. Wybór tematu, rozwinięcie fabuły — z wyjątkiem przydługiego wstępu — charakterystyka trafna poszczególnych figur, składają się na dodatnią stronę utworu, który razi poniekąd pewnym brakiem proporcyi w kompozycyi całości, skutkiem czego końcowa część powieści sprawia wrażenie pobieżnego szkicu, niedość wykończonego i umotywowanego. Mimo to powieść Przeciw prądowi czyta się z prawdziwem zajęciem, a z pożytkiem dla rozmarzonych główek, które — oby zawsze tylko na kartach powieści — miały sposobność do przekonania się, że życie powszednie nie jest poematem...

Stanisław Schnür Pepłowski.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa ułożenia pragmatyki służbowej dla urzędników, którą hr. Kielmansegg w oświadczeniu swem, złożonem w Izbie posłów, przyrzekł się zająć, postępuje naprzód. Skutkiem zarządzenia odnośnych ministrów utworzono specyalną komisyę ministeryalną, która obradować będzie pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych Sagassera i przeprowadzi gruntowną dyskusyę nad wszystkiemi kwestyami mającemi związek z pragmatyką służbową, a przedewszystkiem nad uregulowaniem kwestyi tabel kwalifikacyjnych. Komisya ta rozpoczęła już swoje prace.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, który zachorował na katar płuc i przez lekarzy ma sobie najusilniej nakazany spokój oraz pilną uwagę na zdrowie, przybył obecnie do Mendelhof (w pobliżu Botzen, w Tyrolu) na kilkutygodniowy pobyt, aby prowadzić system życia zastosowany do przepisanej mu kuracyi. Z tego też powodu wszelkie doniesienia dzienników wiedeńskich o wycieczkach arcyksięcia i przechadzkach po górach są — jak donoszą z Mendelhof — nieprawdziwe, a przy obecnym stanie zdrowia arcyksięcia nie może być o nich nawet mowy. Również nie jest jeszcze i nie może być postanowionem, dokąd arcyksiążę uda się z Mendelhof.

Austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu br. Calice powrócił już do zdrowia i objął kierownictwo ambasady.

We wtorek otwarty został w Brukseli szósty międzynarodowy kongres pokoju. Na porządku dziennym obrad tej międzynarodowej parlamentarnej konferencyi znajdują się następujące sprawy: Utworzenie międzynarodowego sądu rozjemczego, rozbrojenie, ochrona cudzoziemców, zakładanie państw neutralnych. Obrady konferencyi odbywają się w sali senatu. Uczestniczy w obradach 60 delegatów, którzy reprezentują 14 krajów. (Austro-Węgry, Niemcy, Francya, Anglia, Holandya, Belgia, Rumunia, Szwajcarya, Hiszpania, Szwecya, Norwegia, Włochy i Dania).

Zgromadzenie wybrało prezesem belgijskiego senatora Descamps'a. Prezes gabinetu i belgijski minister spraw zagranicznych Burlet, oraz minister robót publicznych Nyssens powitali zgromadzenie dłuższemi mowami, — ostatni podniósł pokojowe znaczenie konferencyi, zmierzającej do tego, ażeby postawić w stosunkach międzynarodowych prawo ponad siłę.

Następnie przemawiali przedstawiciele poszczególnych grup parlamentarnych. W imieniu grupy delegatów austryackich przemówił br. Pirquet, który podnosząc, iż idea pokoju coraz więcej zyskuje zwolenników, wskazał, że parlament franenski dał akcyi pokojowej początek przez to, że wezwał rząd, aby zawarł z Północną Ameryką układ o trybunał rozjemczy. Br. Pirquet zakończył przemowę swą słowami Bjornsona: „Ogólne poczucie sprawiedliwości będzie kiedyś największą potęgą“. Delegat niemiecki dr. Hirsch oświadczył, że Niemcy pragną pokoju; powołał się na słowa, wypowiedziane w Kilonii przez cesarza Wilhelma i mówił o obowiązku rządów zwolnienia ludów o ile możności od ciężarów wojskowych, które gorsze są niemal od samej wojny.

Duńczyk Bajer oświadczył, iż prawnicy w Danii zajmują się obecnie gorliwie kwestyą wprowadzenia w życie instytucyi międzynarodowych sądów rozjemczych i przyjęcia tej zasady w ustawodawstwie. Hiszpański delegat Marco Narivato twierdził, że należy panującym i rządom odjąć prawo wypowiadania wojny, ilekroć lud za pomocą plebiscytu oświadczy się przeciwko wojnie. Pewien delegat norweski żądał, ażeby kongres wypowiedział swą opinię o zatargu szwedzko-norweskim, czego nie uwzględniono. — W dyskusyi ogólnej nad wniesioną przez byłego deputowanego belgijskiego Houzeau-de-Lahaie — w imieniu specyalnej komisyi szóstej konferencyi — rezolucyą, żądającą ustanowienia stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego, przemawiał za rezolucyą między innemi Maurycy Jokaj, któremu członkowie konferencyi nie szczędzili objawów ogólnej czci. Do rezolucyi dołączony został opracowany przez komisyę projekt przygotowany, składający się z 15 artykułów.

Gorącą dyskusyę wywołała na poufnem posiedzeniu komisyi kongresu kwestya: czy należy przyjąć zaproszenie Węgier, aby kongres odbył się na przyszły rok w Budapeszcie. Przeciw wnioskowi temu wystąpili energicznie Rumuni: Urechia, Poinaru i Włoch margr. Pandolfi. Zarzuty oponentów zbijał hr. Apponyi, a poparli go delegat niemiecki dr. Hirsch, oraz austryacki bar. Pirquet.

Wniosek Pandolfiego, aby w przyszłym roku nie było konferencyi, odrzucono, poczem w tajnem w głosowaniu uchwalono 14 przeciw 5 głosom, że Budapeszt ma być w przyszłym roku zbornym punktem kongresu. Dania i Szwecya głosowały przeciw wnioskowi, margr. Pandolfi oświadczył ostatecznie, że przybędzie do Budapesztu — a Rumuni oddalili się z posiedzenia, skoro uchwała powyższa zapadła.

TELEGRAMY.

Mendelhof d. 15. sierpnia.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este zapadł na zapalenie oskrzeli. Niebezpieczeństwa nie ma. Lekarze zalecają odpoczynek i ostrożność.

Sofia d. 15. sierpnia.

Książę Ferdynand przyjmował na audyencyi prócz członków byłej deputacyi do Petersburga także ministrów Stoiłowa i Petrowa.

Z powodu dziewięcioletniej rocznicy objęcia rządów w Bułgaryi przez księcia Ferdynanda, zgotowano księciu wczoraj wielkie owacye i uroczystości. Po defiladzie wojsk przyjął książe zaproszenie oficerów gwardyi na bankiet, w którym wzięli udział także wszyscy ministrowie i dostojnicy duchowni. Tonczew szef pułku gwardyjskiego toastował na cześć księcia Ferdynanda. Odpowiedź księcia wywołała wielki zapał wśród oficerów, którzy go otoczyli i na rękach, wśród ogólnych oklasków zanieśli do powozu.

Całe miasto było przystrojone flagami a wieczorem iluminowane.

Belgrad d. 15. sierpnia.

Uroczystość urodzin króla przerwaną została przez przykry wypadek: zamach na Natalię.

Gdy Natalia w otwartym powozie z katedralnej cerkwi do zamku powracała, zbliżyła się do powozu młoda kobieta, Ilics, żona wachmistrza i uderzyła pięścią z ogromną siłą Natalię po dwakroć w pierś. Natalia w pierwszej chwili oszołomiona, szybko odzyskała zimną krew, pochwyciła Ilicsową i oddała ją w ręce policyi.

Wśród publiczności powstało zamieszanie. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Ilicsowa chciała wykonać zamach przeciw królowi.

Okazało się jednak później, że Ilicsowa jest obłąkaną i odstawiono ją do zakładu dla obłąkanych.

Rotterdam d. 15 sierpnia.

Szef zbankrutowanej firmy w Genui braci Bingen, Gustaw Bingen został tu schwytany, podczas gdy pod nazwiskiem Jerzy Blind wsiadał na parowiec.

W chwili aresztowania zażył Gustaw Bingen truciznę w celu samobójczym. Odwieziono go więc do szpitala i jest nadzieja uratowania go. Przy rewizyi znaleziono przy Bingenie gotówkę 690.000 franków.

Budapeszt d. 16. sierpnia.

Budap. Tagblatt pisze: Ze strony dobrze imformowanej donoszą nam, że gabinet był zdecydowany nie dopuścić zebrania się kongresu narodowości nie madziarskich. Wszelako podróż ministra Perczla i nierozgłaszana podróż ministra Josiki do Ischlu miała ten skutek, że na kongres zezwolono. Niesłusznie przeto gabinet sobie przypisuje zasługę dopuszczenia tego kongresu.

Bern d. 16. sierpnia.

W Izbie niższej parlamentu szwajcarskiego polecał sprawozdawca komisyjny przyjęcie ugody handlowej z Francyą, dalsza bowiem wojna cłowa osłabiłaby pozycyę Szwajcaryi wobec innych krajów. Tak np. zażądały Włochy płacenia cła w złocie, i Szwajcarya przystać musiała na to naruszenie traktatu, nie mogąc równocześnie z Włochami i Francyą prowadzić wojny cłowej.

Sofia d. 16. sierpnia.

Na zapytanie pewnego polityka oświadczył Cankow: Rosya żąda od Bułgaryi, aby się postarała o uznanego przez wszystkie mocarstwa księcia. Mniejsza o to, ktoby nim był, ale ks. Ferdynand nim nie będzie, ponieważ nielegalnie przez Stambułowa ustanowiony został, i on porówno ze Stambułowem był przyczyną długiej rozłąki z Rosyą.

Kopenhaga d. 16. sierpnia.

Król ma się już o tyle dobrze, że niebezpieczeństwo minęło. W dzień wstaje król z łóżka.

Wassyngton d. 16. sierpnia.

Ministerstwo marynarki donosi, że pancernik „Baltimore“ z admirałem Carpenler przybył do Czefu. Konzul tientsiński telegrafuje, że w Czefu i Tientsinie wybuchła cholera.

Londyn d. 16. sierpnia.

„Biuro Reutera“ donosi, że Anglia wysłała eskadrę do Tangeru z powodu, że się tam eskadry demonstracyjne innych państw zgromadziły, a nie dlatego, aby wymódz ustanowienie konzulatu angielskiego w Fezie.

Sofijski korespondent *Daily Telegraph* donosi: Zapewniają z dobrego źródła, że wnet się pojawią uderzające dowody życzliwości Rosyi dla Bułgaryi. Albo ajent dyplomatyczny wysłany, albo książe uznany zostanie. Poczyniono już przygotowania na ważny wypadek w polityce bułgarskiej.

Artykuł *Fremdenblattu* tłumaczą jako znak, iż Austryę zawiadomiono, że Rosya wkrótce uzna księcia Ferdynanda.

Dział ekonomiczny.

Rozwój przemysłu naftowego w Galicyi.

Ustawa o podatku od nafty postanawia że kwota podatkowa 6 zł. 50 ct. od 100, klgr. każdego rafinatu, wyprodukowanego w Węgrzech przypada Węgrom, a wyprodukowanego w tej połowie monarchii, przypada Austryi. Późniejsza ustawa cłowa dozwoliła na wprowadzenie olejów mięszanych, składających się z rafinowanych olejów do smarowania i do palenia za opłatą cła w kwocie 2 zł. w złocie. Ustawą tą uniemożliwiono więc przywóz zwykłych olejów do palenia i rzeczywistego oleju surowego, gdyż pierwszy płaciłby cła 10 zł. złotem, a drugi, podobnie jak oleje sztuczne (mięszane) 2 zł. złotem. Gdy jednak Węgry dozwoliły na wprowadzanie olejów mieszanych i ponieważ obecnie na Węgrzech znajduje się najwięcej rafineryj, przeto znaczna część podatku od rafinatu nafty przypadała Węgrom. W ostatnim jednak roku stosunki się zmieniły. Ponieważ rafinada olejów sztucznych nadzwyczaj jest zyskowną, powstało wiele rafineryj, a nadto, pomimo cen niskich, produkcya surowego oleju w Galicyi tak się wzmogła, że pokrywa już więcej aniżeli połowę zapotrzebowania całej monarchii. Skutkiem tego już w r. 1894 przewyższyła rafinada w Austryi co do ilości rafinadę w Węgrzech. Niedość jednak na tem: ustawa ta, dotąd dla Węgier tak korzystna, będzie mieć dla nich jeszcze dalsze skutki, gdyż bezwątpienia już wkrótce całe zapotrzebowanie nafty monarchii pokrywać będzie Galicya. Jeżeli wówczas galicyjscy producenci nafty zwiążą się w kartel i swój surowy produkt odstępywać będą tylko swoim rafineryom, wówczas Węgry stracą cały swój dochód z podatku od nafty, gdyż produkcya surowych olejów szybko w Galicyi wzrasta, chociaż dotąd zbyt mało jeszcze wywiercono studzien naftowych. A dla Węgier, gdy stracą ten dochod, będzie to zasłużoną karą, gdyż dotychczas zanadto wyzyskiwali swoją, pomienioną ustawą im przyznaną, przewagę nad nami.

Sprowadzenie surowych materyałów jest dla państwa bezwarunkowo szkodliwem i jest to winą tylko Węgier, które ustawę cłową dla swej korzyści wyzyskiwali, że Galicya już obecnie nie pokrywa całego zapotrzebowania nafty w monarchii. Ponieważ korzyści cłowe wobec zagranicznego rafinatu przy sprowadzaniu olejów sztucznych wynoszą więcej aniżeli 3 zł., przeto ochrona cłowa dla krajowego oleju surowego nie wynosi 2 zł. w złocie, ale, z uwagi na okoliczność, że jedna rafinerya jest w stanie przetworzyć trzy razy tyle oleju sztucznego jak surowego, — wynosi w rzeczywistości zaledwie 50 ct., inaczej mógłby galicyjski równoważący olej surowy być nie mniej wart aniżeli sama ochrona cłowa (2 zł. złotem = 2 zł. 40 ct.)

Przez zniżenie ceny surowego oleju w Galicyi, przemysł ten został nieco w swoim rozwoju powstrzymany. Dla ekonomii państwowej miałoby jednak wielkie dodatnie znaczenie, gdyby całe zapotrzebowanie nafty było pokryte produkcyą krajową i gdyby nadto można jeszcze naftę eksportować. W tym celu przedewszystkiem należałoby znieść podatek akcyzowy (*Verbrauchs-steuer*) od nafty, gdyż wówczas mały przemysł posługiwałby się, jak to ma miejsce w Niemczech, motorami naftowemi. Przemysł naftowy zaś u nas rozwinąłby się olbrzymio i zatrudniałby wiele tysięcy osób.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 16. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 326·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105. — do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·65

Z rynków towarowych.

Lwów 16. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3. sierp. do 10. sierp. 1895 r. – bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 6·90 do 7·35, pszenica nowa 6.25 do 6·50, żyto stare 5·70 do 6·10, żyto nowe 5·— do 5·60, jęczmień browarny 4·75 do 5·30, jęczmień pastewny 4·50 do 4·85, owies 5·— do 5·60, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·50 do 9·50, groch pastewny 5·— do 5·60, soczewica 0·— do 0·—, fasola 8·— do 25·50, bobik 5·— do 5·75 wyka 5·— do 6·—, koniczyna 45·— do 65·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·—, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka —·— do —·—, nasieni lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 107·— do 121·0, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·— spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 14·80 do 15·10.

Stan powietrza. Całe ubiegłe dwie doby padał deszcz chwilami.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 17 sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północno-zachodni o średniej prędkości około 4·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 13·0°C niebo będzie lekko zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 75%.

Opad, chwilowy deszcz.

Dziś dnia 17 sierpnia: Liberata. — Ewsyhnia.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

4

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Ciąg dalszy.)

Ostrzeżony tym przykładem, z dnia na dzień co raz mniej podobała mu się i córka. Porywczy jej sąd, jej pewność siebie wydawały mu się tak, jak jak nieskromne zuchwalstwo, a gryząca jej krytyka, która w zarozumiałej pysze nie wahała się targnąć na najwznioślejsze i najświętsze sprawy, obudziła w nim uczucie, które graniczyło z wielką niechęcią. Przyszłość u boku tej dziewczyny, która go nie rozumiała i delikatność jego codziennie najdotkliwiej urażała, wydała mu się długiem, ciężkiem męczeństwem i po raz pierwszy w życiu uczuł się rzeczywiście nieszczęśliwym i zniechęconym.

Później przybyła jeszcze jedna nowa, nieznośna przywara. Podejrzliwość Róży, jej nigdy nie ustająca zazdrość. Nie wystarczała jej jego zewnętrzna istota, zapragnęła jego całej duszy, jego całego serca, a mianowicie widocznie mniej z miłości, jak z uporu. Zwycięstwo jej nad nim powinno było być zupełnem!

Starała się w ten sposób wymusić to, co samo ze siebie nie przychodziło, a gdy sztucznie podsycany płomień wkrótce zgasł znowu i mimo całego panowania nad sobą, głębokie zniechęcenie Ehrenberga coraz widoczniejszem się stawało, wyobraziła sobie, że serce jego gdzieindziej zajęte, a wspomnienie o innym stosunku stoi w drodze ich wzajemnej miłości.

Jako prawdziwa Berlinka była doświadczoną pod tym względem, a matka prostaczka nie miała tajemnic przed dorosłą córką. I teraz możliwość tę obie panie dokładnie roztrząsały i obie zjednoczyły się w badaniu prawdy, jakimi bądź środkami.

Wyraźnego pytania nie odważyły się postawić, ale prześcigały się w mniej lub więcej wyraźnych aluzyach, których słuchać było mu nad wyraz niemiłem, badały przeszłość Ehrenberga i obserwowały go prawdziwie argusowemi oczyma. Osobliwie stosunki jego z teatrem napełniały je coraz większem podejrzeniem, a z jego raz przygnębionego, to znowu gwałtownego usposobienia, gromadziły nowe materyały dowodów. Nie tylko przeszłość ale i teraźniejszość wciągnęły w koło złośliwej obserwacyi i niemiły ten stosunek, jakim ten stan narzeczeństwa był w rzeczywistości, rozstrzygnął się tak, że Ehrenberg w końcu nie miał gorętszego życzenia, nad wyzwolenie swej głowy z pod tego jarzma

Dowolne, na pozór nieumotywowane zerwanie z jego strony, wydało mu się jednak nie na miejscu i wszystko co tymczasowo robił i mógł zrobić, było odkładać dzień ślubu na czas nieograniczony.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego wieczora towarzyszył swej przyszłej rodzinie na operę.

Znajdowano się już przy końcu sezonu i afisz zapowiadał „Fliegender Holländer“ Ryszarda Wagnera. Obsada była zwykła, tylko rola Senty oddaną była gościowi, panie Ninie Hartenstein, którą już poprzedzała sława dobrej spiewaczki i na której zjawienie się czekano z pewnem naprężeniem.

Przyszła jego teściowa zrobiła go uważnym na to, ale on zaledwie słyszał co do niego mówi. Róża na ten wieczór znowu się wystroiła, co go za każdym razem gniewało i odbierało humor. Piękność jej, jakkolwiek zupełnie prawdziwa, wydawała mu się wówczas sztuczną i wymuszoną, a jej modna, bijąca w oczy elegancya przypominała mu aż nadto fałszywy zbytek półświatka. Być uważanym jako przynależny do takiej osoby, było dla niego prawdziwą męczarnią, a głośne śmiechy, zbyt swobodne ruchy matki i córki wzmogły tę męczarnię do niezniesienia. Starał się je uciszyć, ale na jego prośbę, by przecież nieco panowały nad sobą, spotkało go zimne, twarde, dumne spojrzenie, zadowolony był więc, gdy podniosła się kurtyna i przedstawienie się rozpoczęło.

Znał operę dokładnie, a w takich razach, obrazy przedstawione na scenie, przeszkadzały jego muzykalnemu uchu. Cofnął się więc i tym razem w głąb loży, przymknął oczy i poddał się zupełnie wpływowi tonów, które to burzliwie i głośno, to znowu cicho jak szept arfy eolskiej przepełniały szeroką, wysoką przestrzeń. I w pierwszym antrakcie był milczącym i cichym, gdy jednak rozpoczął się akt drugi, Senta wystąpiła i niezwykle miękki słodki głos w czystych tonach dotknął jego ucha, wysunął się nieco naprzód i z natężeniem patrzył na scenę.

Obca śpiewaczka nie tylko dobrze śpiewała, grała również znakomicie. Prawdziwe, dramatyczne życie wlała w głos, ruchy i spojrzenie, a sposób, w jaki przedstawiała rolę Senty, był nadzwyczaj poetyczny, rzewny i prawdziwy.

Ehrenberg nie miał szkieł operowych ze sobą, nie mógł więc dokładnie rozróżnić jej rysów, ale postać spiewaczki rozbudziła w nim wspomnienie niejasne i zawiłe, które go z tego powodu dręczyło, iż nie umiał go sformułować. Zainteresowanie się jego rosło po każdej scenie, a gdy przy końcu Senta poszła za ukochanym i w namiętnej miłości, spiesząc za nim, rzuciła się w morze — stanęła nagle wyraźnie przed jego okiem Henryka Holta nieszczęśliwa narzeczona, biedna bezimienna i jej los okropny.

Siedział wzruszony, a jednak głęboko w myślach pogrążony i nie uważał, jak jego narzeczona i jej matka, po za nim porozumiewały się złośliwymi uśmiechami i spojrzeniami, a jego nieme pogrążenie w myślach i widoczny zachwyt tłumaczyły sobie na swój sposób.

Odmówił również ich propozycyi, by po przedstawieniu pójść do Dressela, pospieszył czemprędzej do domu i nie spoczął, dopóki nie wyszukał listu swego zmarłego przyjaciela i fotografii.

Przez siedm lat spoczywała w jego biurku; w pierwszych chwilach często przypatrywał się jej, później nowe przygody życia zatarły głębokie wrażenie, jakie posępna ta posyłka niegdyś wywarła na nim, a w końcu została zupełnie zapomnianą jak sen, który nas straszy i niepokoi, w obec jawy jednak wkrótce blednie.

Dziś po raz pierwszy znalazł się w obec żyjącej istoty, która mu przypomniała nieznaną zmarłą i teraz parło go spojrzeć wstecz i porównać, o ile jego kombinacye uzasadnionemi były.

Uprzytomnił sobie rzewną, a zarazem tak pełną uroku postać artystki, przypatrywał się bezustannie fotografii lecz w końcu nie mógł znaleźć tak wielkiego podobieństwa. Myśl tę poddało mu główne wierne oddanie roli, które go do porównań pomiędzy Sentą a ową młodą dziewczyną mimowoli przywiodło i jakby śmiało odbita sylwetka uwypuklało podobieństwo ich tragicznego losu. Wprawdzie Henryk Holt nie miał w sobie nigdy nic nadnaturalnego, demonicznego ale nieszczęśliwym był i niespokojnym i jak ten Holenderczyk ze sceny porwał i on kochankę i uniósł ze sobą do zimnej otchłani.

Nie, osobiste podobieństwo było może złudzeniem, a wreszcie co mu zależało na tem wszystkiem. Ehrenberg miał co innego do czynienia, jak oddawać się porównaniom. To mu jednak nie przeszkadzało, na następny gościnny występ Hartensteinówny wystarać się o bilet i tym razem zabrać ze sobą dobre szkła. Chciał ją widzieć jasno w prawdziwem i podwójnem znaczeniu tego słowa i ustawicznie obserwował śpiewaczkę. Poszedł jeszcze i po raz trzeci, ale zawsze było to samo: podczas przedstawienia prześladowała go bezustannie myśl o podobieństwie, w domu, przypatrując się portretowi, myśl ta pierzchała znowu. Zdawało się, jak gdyby fantazya chciała sobie kpić z niego i przedrzeźniać z nim, a przytem ciągle powracała do jego świadomości: ta słodka twarzyczka, ta delikatna postać, która mu już, gdy pierwszy raz zobaczył ten portret, wydała się jakby wcieleniem jego ideału, ta łagodna, poddająca się, zdolna do ofiar tkliwość, wszystko, co nieświadomie dawno szukał i życzył sobie dla siebie, stało się u niego miarodajnem dla każdej innej kobiety. Rozwagę, energię i przenikliwy, trzeźwy rozum, posiadał sam; jego żona, kobieta, którаby go zdołała zachwycić i uszczęśliwić, musiała posiadać wznioślejsze, szlachetniejsze przymioty i zamiast go spychać do poziomu, powinna go podnosić w lepsze, jaśniejsze sfery.

Róża Verbehn była ostatnią, któraby odpowiadała tej jego wewnętrznej potrzebie; dlatego wstręt jego ku niej wzrastał z dnia na dzień, a węzeł, który go z nią łączył, stawał się nieznośnymi kajdanami. Myśl, że na ziemi znajduje się istota, choćby tylko w przybliżeniu podobna do owej bezimiennej, czyniła te kajdany jeszcze cięższemi, a zaręczyny jego wydały mu się tem, czem rzeczywiście były: słabością, nierozwagą, wielkiem niebezpieczeństwem.

Na drugi dzień po trzecim gościnnym występie śpiewaczki, nie mógł się zdecydować, by pójść do Verbehnów.

Ton, jaki wibrował w jego duszy i wzbierał coraz gwałtowniej, musiał i powinien był w spokoju przebrzmieć, dlatego napisał bilet, zapowiadając swe odwiedziny na następny wieczór, W tym czasie otrzymał ważny telegram, wzywający go śpiesznie do Drezna, odjechał więc z ulżonem sercem, nie widząc się przedtem z Różą.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa, czyli Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim. drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką rożową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza: 3, 4 i 5 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

LEŚNIOWICE poczta Weissenberg: Ziarno celujące: Pszenica francuska, Donka, Kostromska c. m. 9 złr. 30 ct. Żyto regen. 8 złr. 30 ct. Cena wraz z workiem dworzec Gródek. Termin do 10. września. 916

LEŚNICZY egzaminowany, lat 31, z dobremi świadectwami, poszukuje posady na ordynaryę od 1. października pod adresem: „A. B. 102" poste restante Krempna powiat Jasło. 925

POMOCNIK GOSPODARCZY z praktyką zawodową poszukuje zajęcia zaraz. Adres: W. B. G. poste rest. Lwów.

W HANDLU Albina Soleckiego, ulica Wałowa 11 we Lwowie, wszelkie towary korzenne i mączne. Najlepsze masło deserowe. 884

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Potrzebuję pomieszkania

złożonego z 4 lub 5 pokoi, kuchni i bocznych ubikacyj, na I. lub II. piętrze — położonego w zdrowej okolicy i w pobliżu miasta, od 1. października b. r. Proszę o wiadomość pod adresem: Przedsiębiorstwo 9 torn Chodaczków via Tarnopol. 91?

Koce na konie, wełniane, własnego wyrobu, trwałe, 152—170 ctm., pasy pąsowe z czarnym, po złr. 6·50 sztuka. Dwór Łapszyn, Brzeżany. 865

Zarząd dóbr Strzałków p. Stryj poleca 7084

pszenicę i żyto do siewu

doborowej jakości, w najlepszych odmianach, również sprzedaje: siewnik do nawozów sztucznych, siewnik szerokorzutny do zboża, 2 pługi Sacka do głębokiej orki, nową prasę ręczną do siana, słomy etc.

Żyto polskie

odznaczone listem pochwalnym na wystawie w Przemyślu, medalem srebrnym w Krakowie, medalem brązowym rządowym we Lwowie 1894 r., najplenniejsze, niewysypujące się i najwytrwalsze, na jednym gruncie już 35 lat rodzące, poleca do siewu z tegorocznego zbioru. Cena za 100 klg. z workiem i dostawą do stacyi Skołyszyn 10 złr., przy większym odbiorze 10% taniej. 7074

Konstanty Kłosiński
Bączal górny, poczta Skołyszyn.

Dla wielkich i małych gospodarstw.

Najlepszy węgierski
SMALEC

prawdziwy i czysty w nowych (z tward. drzewa) baryłkach pojemności około 50 klg., po 60 ct. netto za kilogr. Baryłka gratis i franco do wszystkich stacyj kolejow. austr.-węg.

J. Schapringer
Pecs (Ungarn).

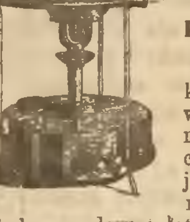


Kamienie młyńskie francuskie

i Toczaki francuskie
pierwszej jakości.

Karpackie kwarcowe
KAMIENIE MŁYŃSKIE
do mielenia twardych przedmiotów.
Gazy jedwabne szwajcarskie
z fabryki Dufour & Co.
Czeskie i szląskie
kamienie młyńskie,
Saskie ziarniste
kamienie młyńskie,
Narzędzia do nakuwania kamieni
tudzież
wszystkie przedmioty w zakres młynarstwa wchodzące
polecają w wielkim doborze i najlepszej jakości

Burger, Behrle i Spł.
fabryka kamieni młyńskich
Oderberg — Dworzec
6160 (Szląsk austrjacki).
Cenniki gratis i franco.



„PRIMUS"
nowy naftowy przyrząd do gotowania złr. 9·—.

Kuchenka ta bez knota, przewyższa wszelkie inne systemy swoją praktycznością, wytwarzając płomień gazowy nadzwyczaj silny, bez żadnego odoru i łatwy do regulowania.

Koszta nafty 4 ct. na godzinę.

Kuchnie naftowe zwykłej konstrukcyi od złr. 1·80. **Maszynki spirytusowe** różnych systemów blaszane, żelazne lane i mosiężne, zwykłe i składane na wszelkie ceny. **Lampki benzynowe do zapalania** cygar złr. 2 —

poleca 5571

ANTONI HALSKI

handel towarów żelaznych
we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

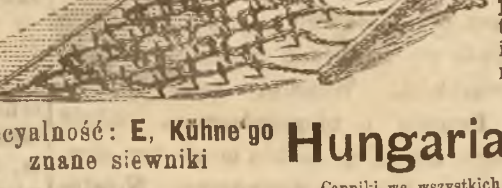
KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 4.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Maryacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład **wyrobów jubilerskich** złotych i srebrnych najniższych cenach.

Do tablic

czarne i czerwone lakiery,
GĄBKI
bardzo tanie,
Kredę w laskach, doborowe atramenty
poleca
WOLF CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2

Fabryka maszyn rolniczych E. KÜHNEGO w Moson



(najstarsza fabryka maszyn rolniczych w Węgrzech, założona w r. 1856)

zaprasza do zwidzenia jej **lwowskiego głównego składu przy ulicy Gródeckiej l. 10.** Bogaty skład najnowszych, tutejszym stosunkom odpowiadających, pługów, bron łąkowych i rolnych, oborywaczy, cultivatorów, znakomitych grabiarek amerykańskich, wialń, trieurów, maszyn do przysposabiania (parzenia) karmy i garniturów młocarnianych.

Specyalność: **E. Kühne'go** znane siewniki **Hungaria i Mosoni-Drill** rozpowszechnione **w 16.000 egzemplarzach.**

Cenniki we wszystkich językach na żądanie gratis i franco. 6961

Zarząd dóbr Grodkowice p. Niepołomice

poleca do siewu:

Żyto Imperial (Bahlsen) złr. 9·50, Pszenicę gółkę regenerowaną w Grodkowicach w r. 1894 złr. 12·—, Pszenicę gółkę regenerowaną zł. 10·50, Pszenicę ostkę regenerowaną złr. 10·— przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 klg. z workiem stacya Kłaj. 7027

Agenci

i **osoby prywatne**, które mają liczne znajomości w okolicy i w miejscu, będą zaraz przyjęci. Około 30 złr. miesięcznej pensyi oraz prowizya.

Zgłoszenia: **„Nebenverdienst", Franz Hamacek, Praga, 1050 II.**

Franciszek K. Bartosz

pierwszy konces. majster kaflarski

Lwów, plac Smolki l. 3

*poleca i dostarcza w jak najkrótszym czasie tanio prawdziwe ogniotrwałe **piece i kuchnie** kaflowe, **kominki, wanny** i t. p. z kafli białych, kolorowych, majolikowych lub terrakoty, gładkich i deseniowych, w bardzo ładnych stylach. Nabyta praktyka fachowa w kraju i za granicą pozwala mi wszelkim wymogom zadość uczynić, ręcząc za dobroć towaru i solidne wykonanie. Zamówienia nowych jakoteż rekonstrukcye lub naprawy w miejscu i na prowincyi wykonuję jak najstaraniej i tanio. Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.*

Adres jak wyżej. 7030



W teatrze letnim
KONTYNENTALNY

EDEN-TEATR

Największe fantastyczne przedsiębiorstwo świata.

Dziś w sobotę 17. sierpnia
o godzinie ½8 wieczór

WIECZÓR NOWOŚCI
Eden-Teatr pod wodą.

Nowy cykl. **DYAMENTOWY PAŁAC** **Olbrzymi program.**

wodna feerya z wspaniałą dekoracyjną wystawą.

Czarujące żywe obrazy 20 dam nadto **12 olbrzymich fontan świetlnych** z wznoszącemi się nimfami i najadami.

Wodospady. Srebrzysty deszcz Minihaha. Maszynerye na wzór teatru Chatelet w Paryżu.

Dekoracye z atelier ces. teatru w Petersburgu.

SEN SYLFIDY

fantastyczna scena z użyciem snu magnetycznego, przedstawiona przez Miss Edith i dyr. Schenka.

Człowiek z elastycznymi palcami czyli w państwie cieni.

Przedtem **Świat czarów i cudów dyr. Schenka. Nowość!** Girlanda Kalifa Bagdadu. Latające meble. Bielizna murzyna. Gwiazda północy. Latająca głowa.

Tiameta! Podróż napowietrzna na welocypedzie!

MISS LOIE! Zachwycająca serpentynowa latająca tancerka.

Co niedzieli i święta dwa świetne przedstawienia, o godzinie 4 po południu i o ½8 wieczorem. Po południu płacą dzieci połowę ceny. **Loża 5 złr.**

Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie, jedyna która w tym dziale **na zeszłorocznej powszechnej wystawie krajowej we Lwowie** została odznaczona **najwyższą nagrodą t. j. dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa rolnictwa**, poleca pod zasiewy jesienne po nader zniżonych cenach i najdogodniejszych warunkach spłaty **Superfosfaty i siarczan amonowy** z gwarancyą procentów zawartości i jakości składników.

Cenniki, sposób użycia i inne wyjaśnienia wysyłamy na żądanie odwrotnie. 6995

Biura zarządu przy ul. Akademickiej l. 5 otwarte: rano od godz. 9 do 1, po południu od 3 do 6.

Ostatni miesiąc!

Losy budowy kościoła z powodu jubileuszu cesarskiego po **1** złr.

Główna wygrana 30.000 złr. wartości.

Losy te sprzedają we Lwowie: Aug. Schellenberg i Syn, Sokal & Lilien.

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, **małe pudełko** 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., **z łabędziem 1 złr. 60 centów.**

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolca, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	8·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Liebe'go Wino Sagrada wzmocniony wyskok **z Cascara Sagrada** (1 ctm. = gr. świeża kora). Smaczny ten środek domowy **nieszkodliwy** (żadne lekarstwo) reguluje bez złych następstw, używać go można dłużej i w każdym wieku, przez swe łagodne działanie zalecanym bywa przez wielu lekarzy zamiast silnie działających środków rozwalniających.

Do nabycia w całych i pół-flaszkach we Lwowie w aptekach pp.: P. Mikolascha, H. Blumenfelda, J. Piepesa, A. Rappaporta, Z. Ruckera, K. Sklepińskiego i J. Wewiórskiego. — Dla uniknięcia naśladownictwa, należy się żądać wyraźnie: **Liebe's S. W. das Original von J. Paul Liebe in Dresden u. Tetschen a. E.** 6778

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:

Sukna, Płótna, Bieliznę stołową,
Kilimy, Makaty,
Wyroby liturgiczne,
koszykarskie, 5166
powroźnicze
koronkowe,
ceramiczne
rzeźbiarskie
itd. itd.

Mundurki dla uczniów szkół średnich

Centralny Bazar krajowy
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

NA NALEWKI

Spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca c. k. uprz.

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie. 6939

Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

L. 1064/VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie,** rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

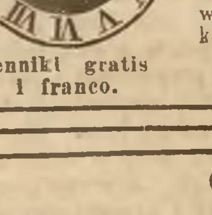
Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu Członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

Specyalność: **wieżowe zegary!**



Cenniki gratis i franco.

PIERWSZA MORAWSKA

FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH

poruszana parą

Fr. Moravus & Cie Berno, Morawa

wyrabia znakomite, solidnie i z precyzyą wykonane zegary wieżowe dla kościołów, pałaców, ratuszów, szkół, dworców kolejowych itp. Dla urzędów parafialnych i gminnych dogodne warunki wypłaty. 6981

Fabryka odznaczona najwyższemi nagrodami.

Ces. król. uprzywilejowana

rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOŁASCHA

NASTĘPCÓW

JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA

poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, koniak, śliwowicę itd.

Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i

alkohol absolutny

$^{100}/_{100}$ do celów leczniczych. 4964

Składy dla miasta Lwowa:

ulica Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 9.

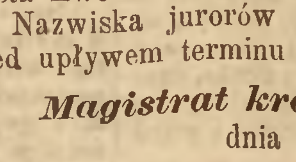
Zmiana lokalu.

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

BENEDYKTA KOPERNICKIEGO

pod „Kopernikiem"

przeniesiony został do nowego lokalu **przy placu Halickim 1.**



Po cenach najtańszych w wielkim wyborze okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze. — **Reparacye najrychlej i najtaniej.** Urządzenia dzwonków elektrycznych.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie. Adres: Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki l. 1.